Nr. 191. Lwów. — Środa dnia 21 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Miany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Joanny Fr. z Chant. Jutro: Filiberta opata. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 9, Zachód 6 . 54 | Długość dnia g. 13 m. 45. Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

„Nie ten winien, kto zawinił, ale ten, kogo skazano."

Tak mówi filozofja rosyjskiego narodu, który przez wieki patrzał na Themidę, jako na powolną służbę względów, niemających nic wspólnego ze sprawiedliwością. — Boulanger może dowoli pocieszać się tym aforyzmem, bo choć niezaprzeczenie zawinił bardzo, okazał się człowiekiem bez uczciwości i honoru, spiskował, — o to mniejsza — ale kłamał, brał od geszefciarzy łapówki, trwonił na zbytki i rozpustę pieniądze państwowe i składkowe, — lecz ażali pod tymi względami stanowił jedyny w dzisiejszej Francji wyjątek? ażali nie wiedziano o tem już dawno, a przynajmniej w przeddzień wyroku? Wiedziano wybornie, a przecież broniono go do ostatniej chwili; akt prokuratorski, zeznania świadków, procedurę trybunału, wszystkie dowody zebrane przy rewizjach — ośmieszono, wyszydzono, nazwano lichym wyrobem lichych powieściopisarzy. W dziennikach monarchicznych, wydanych na godzinę przed ogłoszeniem wyroku, były jeszcze gorące artykuły w obronie Boulangera. Lecz oto ogłoszono wyrok, nie zawierający żadnych nowych argumentów, albo dowodów, oparty na faktach już dawno znanych i ośmieszonych przez obrońców eks-jenerała, — i cóż się stało?

Oto wszyscy się odwrócili od skazanego. Poważne monarchiczne organa w milczeniu usunęły się od ń, a brukowcy z tego obozu kopnęli nogą tę upadłą *quasi*-wielkość. W *Figarze* bonapartystowskim pojawił się taki artykuł: „Nie wchodzimy wcale w to, czy Boulanger jest rzeczywiście takim, jakim go prokurator przedstawił, czy też nie, prosimy go jednak, aby już raz w spokoju nas zostawił. Dosyć mamy tych dwu lat, przez które wszystkie umysły tylko nim były zajęte, tak, że się w końcu wszystkim w głowie poprzewracało. Niechże on już raz da wyborcom francuskim odetchnąć, zająć się czemś pożyteczniejszem. Nadchodzą wybory, — niechże więc osoba Boulangera przy nich wyjdzie z gry; każdy Francuz czy to konserwatysta, czy monarchista, czy republikanin niech tylko ma dobro swego stronnictwa na względzie i nie popiera ambitnych zachcianek jenerała, któremu tylko o jego osobistą władzę idzie. Bo i cóż uprawnia Boulangera do takich zachcianek i do przemawiania imieniem wszystkich uczciwych ludzi? Po upadku cesarstwa uznano za stosowne powołać Thiersa do steru, po Thiersie Mac Mahona, po Mac Mahonie Gambettę; otóż zdawało się Boulangerowi, że był powołany zająć ich miejsce.

„Różnica jednak wielka między nim a tamtymi trzema. Thiers, Mac-Mahon, a nawet i Gambetta mieli za sobą przeszłość bogatą w czyny, a cóż zrobił Boulanger? Tyle chyba, że spiskował i dawał armji przykład nieposłuszeństwa, gdyż był najniesforniejszym z jenerałów. Jakżeżby wyglądała Francja, gdyby on do władzy przyszedł? Oto upadłaby, umarłaby całkiem, zanimby Prusacy granicę naszę przekroczyli. I o co właściwie szło Boulangerowi? Chciał obalić senat i Carnota. Porównywając jednak Boulangera z Carnotem musimy powiedzieć otwarcie, że więcej zaufania mamy do p. Carnota, którego uczciwość słynie nawet za granicami Francji, aniżeli do p. Boulangera, a co do senatu, to jakimkolwiek jest on, w każdym razie wolimy go, aniżeli tę całą falangę bulanżystów. To też przestrzegamy wyborców, aby przy nadchodzących wyborach nie dawali swych głosów ani Boulangerowi, ani jego stronnikom."

Rojalistyczny *Gil Blas* nie znajduje także ani słowa na obronę jenerała, lecz podając wyrok trybunału dodaje tylko od siebie taką ironiczną uwagę: „No, pp. Boulanger, Dillon i Rochefort nie omieszkają zapewne odpowiedzieć na ten wyrok jakimś nowym zabawnym manifestem. Czekamy! Dobrze jest, gdy najgłupsza farsa śmiesznie się kończy."

Do dziennika tego wystosował niejaki p. Antal, kapitan pensjonowany, pismo, w którem stając w obronie Boulangera proponuje zwołanie sądu honorowego, złożonego z pensjonowanych oficerów armji francuskiej. Temu sądowi rząd udzieliłby wszystkich aktów procesu, sąd potem udałby się do Londynu, przesłuchał osobiście jenerała i na tej podstawie wydał wyrok.

Otóż *Gil Blas* odważył się podać to pismo... w inseratach!

Ten zwrot w opinji obrońców jenerała zupełnie odpowiada zwrotowi w uczuciach ulicznego tłumu, który niedawno nosił Boulangera na rękach, a dziś wydrwiwa go w piosnkach.

Ciekawy to epizod w dziejach współczesnej Francji; rzuca on ponure światło na etykę tego społeczeństwa, wśród którego działali trzej skazani, a sam proces odsłonił tyle szczegółów kompromitujących cały organizm republiki, że chyba nikt nie będzie na nią liczył, jako na czynnik dodatni w jakiejkolwiek kombinacji politycznej. Republika wyprała swą brudną bieliznę przed całym światem. Sądzimy, że więcej tem zaszkodziła Francji, niż sobie pomogła, a nie ma dla niej nawet tej satysfakcji, jaką daje pewność, że się wroga nazawsze pozbyło. Poważne *Debaty* tak się odezwały: „Odegrał się więc znowu jeden z aktów dramatu czy tragi-komedji. Czy ostatni? Na to przyszłość tylko odpowiedzieć może. We Francji nie umiera się od politycznego wyroku, nawet od wyroku śmierci. Rochefort, nie licząc wyroków pomniejszych, skazany był już raz, w r. 1871, na deportację, co mu nie przeszkodziło powrócić o wiele niebezpieczniejszym, niż był poprzednio. Ranc, skazany na śmierć w tymże czasie, jest dziś jednym z filarów oportunizmu. Skazani równocześnie na galery: Humbert, Vaillant i Longuet, zasiadają dziś w paryskiej radzie miejskiej i niebawem zapewnie wejdą do Izby. Ludwik-Napoleon, zasądzony również przez Izbę parów, został następnie prezydentem republiki i cesarzem..."

Mieć przed sobą opublikowanego zbrodniarza, skazańca za czyny tak bardzo ubliżające czci, i przypuszczać, że on może jeszcze stanąć na czele narodu — to okropne, to zupełne zwątpienie o własnej ziemi, to taki atestat wystawiony republice, że chyba gorszego nikt nie napisze!...

O rezultacie rokowań rosyjskich z Watykanem donosi szwajcarski dziennik *Liberté*, zgodnie z tem, co już doniosły inne zagraniczne pisma: „Najważniejszą nowiną ostatniego tygodnia jest szczęśliwe ukończenie rokowań pomiędzy Rosją a Stolicą Apostolską w sprawie obsadzenia opróżnionych stolic biskupich. Nowina ta bynajmniej nie może podlegać żadnym wątpliwościom, potwierdza ją raczej wyjazd z Rzymu p. Izwolskiego, pełnomocnika rosyjskiego przy Watykanie. Istotnie p. Izwolskij po osiągnięciu zupełnego porozumienia w sprawie zamianowania nowych biskupów wyjechał prosto do Petersburga, aby wszystkie szczegóły tej ważnej sprawy przedłożyć rządowi swemu do ich sankcjonowania. Natychmiast po udzieleniu sankcji — a że zostanie udzieloną, o tem nie należy powątpiewać, gdyż nie mówiąc już o oficjalnym charakterze misji p. Izwolskiego, był on zaopatrzony w wystarczające pełnomocnictwo — Papież zamianuje nowych dostojników dla opróżnionych siedmiu krzeseł biskupich. Nie istnieje także żadna konieczność odczekania czasu zwołania konsystorza i jak zapewniają, nowi biskupi zamianowani będą brewem propagandy, jak to się zwykle dzieje przy nominacji biskupów w krajach misyjnych. Tym razem nie pominięto przy rokowaniach żadnego opróżnionego krzesła biskupiego, jak się to stało podczas ostatniego konsystorza, w skutek czego Leon XIII oświadczył:

„„Albo będą wszystkie stolice biskupie obsadzone, albo żadna.""

„Tym sposobem przeszkodzono temu, gdyby zamierzono powstrzymać obsadzenie dwóch lub trzech z tych biskupstw."

Carska podróż do Berlina, która w rzeczywistości nigdy pewną nie była, stała się znów bardzo wątpliwą, bo podobno w Petersburgu mocno się obrażono wszystkiem, co zaszło podczas pobytu naszego Cesarza w Berlinie. Te pisma, które zapewniały, że car z pewnością odda lada dzień rewizytę cesarzowi Wilhelmowi, teraz zmuszone są odwołać swe zapewnienia i rację tę podają, że car chce być na ślubie ks. Romanowskiego Leuchtenberskiego z księżniczką Anastazją czarnogórską. Ależ car i przedtem wiedział, że ten ślub się odbędzie. Zresztą ów książę zaręczył się dopiero dziesięć dni temu.

Dwa kongresy.

Wśród istnej powodzi kongresów, które z okazji wystawy powszechnej odbywają się w Paryżu — dwa zasługują na uwagę. Oba zwołano w jednym celu, mianowicie dla obradowania nad sprawami i interesami klas pracujących, ale oba stanowiły dwa wrogie sobie obozy i lwią część pracy swojej raczej poświęciły wzajemnej, zaciekłej walce, niż celowi, dla jakiego się zebrały.

Marksiści, hołdujący kierunkowi rewolucyjnemu Marksa, potępiali possybilistów, wyznających zasady Augusta Comte'a, jako teoretyków szukających zgody z obecnym porządkiem społecznym. Ostatni znowu kłuli swych przeciwników w oczy tem, że więcej zajmują się polityką, niż interesami proletarjatu, że mówią o rewolucji politycznej, a nie socjalnej. To były zasadnicze różnice obu obozów. Po za niemi jednak istniały pobudki niższej natury, mianowicie prywatne ambicje, żądze przewodniczenia, osobiste zatargi i nienawiści, które wywołały walkę zaciekłą, nieubłaganą.

„Proletarjusze wszystkich krajów, złączmy się!" — taki napis widniał na czerwono udekorowanych ścianach teatru *„des fantaisis"* przy ulicy Rochechouarta, gdzie odbywał się kongres marksistów. Cała drużyna składała się z 410 przedstawicieli, z których 108 przypadło na sam Paryż, 100 na prowincję, a 90 na Niemcy. Resztę zebrania stanowili reprezentanci innych krajów.

Przerzućmy się teraz myślą na ulicę Lancry, gdzie w liczbie 600 uczestników obradowali possybiliści. Przewodniczył im znany członek rady miejskiej, głowa partji — p. Joffrin. Niemców nie było tutaj wcale. Usunęli się ostentacyjnie od possybilistów, za to z obcokrajowców najpokaźniej przedstawiał się zastęp angielski, liczący 42 delegatów.

Na obu ulicach rozpoczęły się obrady od sprzeczek obu zebrań: który kongres ma prawo uchodzić za przedstawiciela proletarjatu. Marksiści nie chcieli tego zaszczytu za żadną cenę przyznać possybilistom, ci znowu odmówili go marksistom.

Dodać należy, że w trakcie tych sporów rozpoczęła się emigracja z obu kongresów, rezultatem której było, że marksiści zyskali na liczbie uczestników, possybiliści zaś stracili. Upojeni powodzeniem pierwsi zaproponowali drugim zgodę, ci jednak odrzucili ją z oburzeniem. Dalsze obrady toczyły się więc na obu osobnych kongresach.

Marksiści nie mogli się pozbyć pociągu do polityki. Szczególnie Liebknecht i Bebel co chwila schodzili na niwę polityczną. Są oni zwolennikami rewolucji i w niej jedynie widzą socjalne zbawienie. Liebknecht w jednej z mów swoich twierdził, iż wybory parlamentarne i rozprawy w izbach są na to, aby przygotować rewolucję. Naturalnie nie brakło utyskiwań na położenie klas pracujących. Belgijscy przedstawiciele dowodzili, że u nich przeciętny robotnik przy 14-stu godzinach dziennej pracy zarabia nie więcej jak 2 franki. W Niemczech i Francji pod względem zarobku jest lepiej, wszakże i tam daleko jeszcze do tego, co jako tako mogłoby zadowolnić pracujących. Na stosunki te składa się obecny porządek społeczny; dopóki on istnieć będzie wszelkie reformy pozostaną paljatywami, aczkolwiek *ad interim* należy do nich naglić i je przyjmować.

Oto mniej więcej poglądy, jakie się słyszało na kongresie marksistów.

Possybiliści występowali mniej więcej z tym samym materjałem faktycznym. I dla nich położenie klas pracujących jest pasmem wyzysku i przewagi posiadających nad proletarjuszami. Lecz twierdzili oni, że poprawa doli, a nawet zupełna zmiana stosunków na lepsze nastąpić może na drodze reform. Rewolucje i przewroty nie są potrzebne, dopóki wszystkie inne środki nie zostaną wprzódy wyczerpane. Tam, gdzie rządy okazują się skłonne do opiekowania się pracującymi, należy je popierać i dlatego possybiliści nie chcą być opozycjonistami *quand même*.

Co się działo w podkomitetach i komisjach obu kongresów, nie wyszło dotąd na jaw i prawdopodobnie długo jeszcze pozostanie tajemnicą. Tymczasem *in pleno* oba kongresy doszły niemal do jednakowych uchwał. Żądają one, aby praca dzienna nie przenosiła 8 godzin z obowiązkowym 36 godzinnym bez przerwy odpoczynkiem w każdym tygodniu. Praca dzieci do lat 14 powinna być stanowczo wzbronioną. Posybiliści żądają ścisłego przestrzegania w fabrykach przepisów już istniejących, marksiści zaś oświadczają się przeciwko armiom stałym, a nadto proponują oznaczenie jednego dnia na wielką demonstrację wszystkich robotników europejskich, celem uzyskania jednakowych ulg w pracy.

Oto są główne postanowienia obu kongresów, wiadome i publiczne. Posybiliści jeszcze wyznaczyli stałą komisję z siedzibą w Brukseli, mającą się zająć utrzymywaniem stosunków ze wszystkimi robotnikami; marksiści zaś, aczkolwiek jawnie nie poszli za ich przykładem, jednakże zdaje się, iż podczas obrad tajnych obmyślili również środki porozumiewania się.

Oba kongresy postanowiły się zebrać w r. 1891 w Brukseli.

Rada miejska Paryża, jak wiadomo, hołdująca socjalistyczno-anarchicznym teorjom, postanowiła skorzystać z tej sposobności i uczcić wrzekomych przedstawicieli i zbawców proletarjatu. Jakoż w świetnie przystrojonej sali ratusza paryskiego przygotowano wspaniały bankiet dla uczestników obu kongresów. Dwie wrogie partje znalazły się przy jednym stole. Zrazu patrzono na siebie z pod oka, wnet jednak wino i dźwięki muzyki rozwiązały języki biesiadników. Rozpoczął się szereg toastów, przeplatanych okrzykami na cześć rewolucji, komuny, anarchji i proletarjatu. Temperatura stawała się tak gorącą, że nawet krańcowi ojcowie Paryża czuli, iż dalsza uczta może wywołać niemiłe wybryki. Biesiadnicy z trudnością rozeszli się do domów. Zauważyć wypada, że rada miejska przyjmowała kongresistów na koszt miasta, a ci znowu nie czuli żadnych wyrzutów, iż zajadali pasztety i spijali wino za pieniądze pochodzące z podatków tych, których interesów zobowiązali się bronić. Tacy to już są owi wrzekomi przyjaciele i opiekunowie klas pracujących!

Czy się wyradzamy?

II.

Fizycznie, — nie, albo przynajmniej tyleż, co cała Europa; ale moralnie?

To nie dziennikarza rzecz odpowiadać na takie pytanie. Jego obowiązkiem rzucić parę myśli, niby nagłówków rozdziałów naukowej pracy.

Chcemy tylko zaproponować treść książki, która byłaby bardzo pouczającą.

Obejmujemy całą Polskę.

Nigdy nie było u nas tylu samobójstw, ile w chwili obecnej, a samobójstw chybnych, bo spowod wanych czynami niegodnemi.

Ludzie wybitniejszych stanowisk, nieposzlakowanej przeszłości, wysokiego stopnia wykształcenia, targają własną ręką nić dogasającego żywota, skracając sobie dni doczesne. Mieliśmy w ostatnich czasach kilka takich wypadków.

Dlaczego? Bo uciekają przed hańbą, przed sromotnem więzieniem. Nie starczyły im dochody z pracy, nie umieli wydawać w granicach, zakreślonych im przez ich położenie — sprzeniewierzyli się, roztrwonili cudzą własność i wycofali się, gdy nadeszła chwila stanowcza zdawania rachunków. Odebrali sobie życie tacy, którychby nikt nie był posądził o brud najmniejszy. A jednak..

Inni znów pozbawiają się życia, które im zbrzydło, które ich — znudziło. Nudno im na tym świecie, przeto przekraczają z ochotą tajemniczy próg drugiego.

Więc wyradzamy się?

Rzeczywiście, ale z całą Europą, bo nasze samobójstwa są tylko echem własnowolnych śmierci krajów bogatszych. Mniej ich i u nas, aniżeli w Niemczech i Francji.

Znany krytyk francuski, p. Anatole France, zastanawiając się nad pesymizmem najnowszej beletrystyki, wybucha skargą następującą:

„Dzieckiem będąc, nie rozumiałem nigdy, dlaczego dobry Bóg zakazał w raju Adamowi i Ewie jeść z drzewa wiadomości złego i dobrego. Teraz, spożywszy dosyć tych przeklętych owoców, znam powód owego postanowienia i podziwiam jego rozum, bo teraz wiem, że wiedza ludzka nie daje szczęścia. Człowiek staje się smutny, gdy umie za wiele historji, geografji i rzeczy innych.

„Jedliśmy dużo i długo z drzewa wiadomości dobrego i złego, i został nam w ustach odsmak, jakby po popiele.

„Przebiegłszy całą ziemię i przypatrzywszy się różnym rasom: czarnym, żółtym i czerwonym, przekonaliśmy się, że nie jesteśmy sami na kuli ziemskiej, i że mamy braci różniących się nie wiele od zwierząt. A wtedy powiedzieliśmy sobie: cóż wart ten człowiek z duszą nieśmiertelną, kiedy się on i jego dusza zmieniają, stosownie do klimatu, żywności i zajęć?

„Znając tylko wioski, miasta, prowincje, a choćby nawet kraje, które nas wydały, pyszniliśmy się rozmiarami ziemi. Jaka ona ogromna w porównaniu z naszym partykularzem! Ale teraz, zmierzywszy dokładnie to „centrum świata", dowiedzieliśmy się, że nasze dziedzictwo jest zaledwo miljardową cząsteczką całości, kroplą błota, niczem. A ta świadomość nie sprawia nam przyjemności, bo człowiek nie lubi, gdy mu jego nicość wykazują.

„Życie ludzkie samo przez się nie jest ani długie, ani krótkie, bo wszelkie pojęcie zależy od porównania z czemś drugiem. Dopóki nie znaliśmy wieku ziemi, stworzenia w ogóle, zdawało nam się bardzo naturalnem, że umieramy, postarzawszy się. Ale dziś, kiedy policzyliśmy lata ziemi, wymyśliwszy sobie różne epoki geologiczne, kiedy przywykliśmy do lat miljonów i więcej, wiemy, że nasza wędrówka doczesna jest rzeczywiście tylko przelotną, śmiesznie krótką zabawką. Kąpiąc się w oceanie czasu i przestrzeni, operując olbrzymiemi cyframi, gniewamy się, że nasza wiosna mija tak strasznie szybko, że trzeba umierać, zanim się dobrze na ziemi rozpatrzyło.

„Umiemy dziś dużo, ale nie tyle, abyśmy sobie mogli skutecznie pomódz, więc mniej, aniżeli ojcowie nasi, którzy niby nic nie wiedząc, wiedzieli więcej od nas, bo umieli się godzić z dolą człowieka. I oto, dla czego nam ta sławiona wiedza chwili obecnej nie przyniosła szczęścia.

„Właściwej, pozytywnej nauki nam nie dała, a zabrała wiarę czasów dawniejszych,

---

Rośliny u ludu.

IV.

Wierzba.

(Ciąg dalszy).

Wiarę tę rozciągnął lud następnie i na te gałązki wierzbowe, które przez poświęcenie w niedzielę palmową także nadzwyczajnej nabierać miały mocy. W niedzielę palmową święcą po kościołach i cerkwiach gałązki wierzbowe. — Rej w „Postylli" powiada: „W niedzielę kwietną obchodzono pamiątkę wjazdu Chrystusa. W kościele parafjalnym, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesji ustrojonych czysto, z bukietami u boku, a z palmami w ręku i wiankami. Na wsi zwą ją niedzielą palmową, a palmy, które lud do poświęcenia niesie, są to gałązki wierzbowe z bażkami." Jest też mniemanie ludu, że bez względu na to czy Wielkanoc przypada wcześniej czy później, wierzba na kwietną niedzielę bazie mieć musi. Lud święci jednak wierzbę nie tyle na pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, ile że wierzy i uważa gałązki wierzby w dzień ten poświęcone za środek lekarski od różnych chorób równo pomocny dla bydła jak i ludzi, jak również, że wierzy, iż posiadają one pewną tajemniczą siłę do odpędzania nieprzyjaźnych duchów, chronienia bydła od wszelkich nieszczęść i spełniania wszelkich życzeń. — Rano w niedzielę palmową (w Drohobyckiem zwie się ona niedzielą *szutkową*) wszyscy ustrojeni w świąteczne szaty, biorą po gałązce wierzbiny i idą do cerkwi. Powróciwszy do domu biją się wzajemnie, jak i pozostałe w domu sługi i dzieci gałązkami poświęconej wierzby, mówiąc: „Ne ja bju, werba bje, za tyżdeń, wełykdeń, bud' wełykij jak werba, a zdorowyj jak woda, a bohatyj jak zemla" i wierzą, że wierzba życzenia ich spełnia. W tenże dzień zatykają za obrazy, w chleb i w strzechę chat gałązki wierzbowe z pełną wiarą, że to chroni domy od piorunów i pożaru, a bydlęta od wszelkich chorób (Witebsk). Podczas burzy rzucają poświęcone gałązki wierzby do ognia i twierdzą, że jak długo kominem wychodzi dym ze spalonych wierzb, tak długo piorun w dom ten nie uderzy. Podczas burzy kładą także na wkrzyż dwie gałązki wierzby na stole i to ma chronić od gradu. Szlązacy znów w tym samym celu zatykają wierzbowe gałązki na środku zasianego pola. Gałązka poświęconej wierzby rzucona naprzeciw wiatru powstrzymuje burzę, a rzucona w płomień pożaru uspokaja ten niszczący żywioł. Umieszczone nad drzwiami stajen bronią przystępu złym duchom; przez okno, w którem tkwi palma nie może wejść żadna czarownica, a na Ukrainie, chcąc ochronić krowy od wiedźm, które odbierają mleko, zatykają wierzbę w 4 kątach stajni. Bazie z wierzby kładą do zboża, które mają na wiosnę siać, aby grad plonów nie niszczył (Sidzina), albo żeby były plenniejsze (Wielka Poręba) [3]. Huculi na *tepłoho Ałekseja* (29 marca) zatykają w pasiece świeżo rozkwitłą łozę, nie czekając palmowej niedzieli, gdy zaś ta nadejdzie przemieniają na łozę święconą — i to ma bronić pszczoły od napaści pszczół dzikich i przyczyniać się do powiększenia rojów [3]). Ubodzy ludzie jedzą w palmową niedzielę zupę ugotowaną z bazi, z wiarą, że to ich przez cały rok od wszelkich chorób uchroni. Na ból gardła pomagają połknięte bazie. Od przestrachu leczy kołek wierzbowy zaostrzony nakształt gwoździa, który wbijają w ścianę (Drohobycz). W dzień św. Jura (5 maja), wypędzając po raz pierwszy krowy, biją je poświęconymi wierzbowymi gałązkami [4]); toż samo znajdujemy u Czechów, którzy święcą w tym celu gałązki wierzbowe na początku kwietnia w tak zwane „krowie święto" (*hody kravské*) [5]). Krowy popędzane wierzbowem biczyskiem dają wiele mleka (Myślenice). Każdy gazda huculski znów zatyka w dzień św. Jana własnoręcznie u swoich wrót „derniugę" czyli „kęckę" zieloną, a na wierzch kładzie gałązkę zielonej wierzby. Ma to być środek przeciw czarownicom, aby nie odbierały krowom mleka. — W Wieliczce na wilję Bożego Narodzenia związują gałązki wierzbowe w węzeł i czyj pręt się nie złamie, ten przyszłej doczeka wilji.

Najbardziej atoli pomocną jest wierzba we febrze. Febra należy do najbardziej rozpowszechnionych ale zarazem i do najwięcej postrach wzbudzających między ludem chorób. O powstaniu, rozwoju, trwaniu i końcu febry (frybra, tychoradka, zimnica) ma lud wiele podań i wierzeń, a najbardziej rozpowszechnione poniżej przytaczam.

Lud przedstawia sobie febrę jako chorobę zbiorową i uosabia je pod postacią 9 lub 12 sióstr mieszkających w chmurnych podziemiach piekła. Są to złe, wychudłe, ciągłem uczuciem głodu trapione kobiety, niekiedy ślepe i bezrękie. Jedna z nich wodzi rej między niemi i wysyła je na ziemię „ród ludzki męczyć, ciało wybielić i wyziębić a białe kości kruszyć". Panowanie ich zaczyna się 2 stycznia, tegoż dnia bowiem mróz wypędza je razem z innymi złymi duchami z piekła i febry muszą szukać dla siebie schronienia po ciepłych mieszkaniach ludzkich i napadają na ludzi. Przezorne gospodynie obmywają dla tego też w ten dzień raniutko przed wschodem słońca święconą wodą klamki u drzwi, aby nie dozwolić nieproszonym gościom wstępu. Według innych siedzą one w pieczarach przykute łańcuchami, a najstarsza z nich dzierży jak śmierć, w ręce kosę. Uwolnione z łańcucha napadają one na ludzi, a zmęczywszy jednego udają się wnet do drugiego i w czynności tej są niezmordowane. Odlatując z jakiegoś domu całują na odchodnem chleb i potrawy; kto zje taką potrawę dostanie zajadów, ztąd też wyraża się lud o mającym zajady że go „pociłowała tychoradka". Na Ukrainie powiadają, że przylatuje ona niespostrzeżenie do mieszkania w nocy i woła wszystkich po imieniu. Biada temu, kto przy wymówieniu swego imienia odezwie się lub poruszy, bo go febra ujmie w swe objęcia i nieprędko go z nich wyzwoli. Lud boi się nawet wymawiać imienia febry, a chcąc niejako zaskarbić sobie u niej protekcji zwie ją „kumą, dobruchą, ciotką" i t. p. Białorusini mają ją w wielkiem poważaniu i na dziady przywołują ją także i obdarzają darami. (Mohilew). Na Ukrainie, Czerwonej Rusi i Rosji uważają ją za córki Heroda i opowiadają o nich następującą historję. „Przy morzu czarnem stoi słup wysoki, a na tym słupie kamień, a na kamieniu siedzi św. ojciec Sysynyj (według innych warjantów św. Mikołaj, Michał). Wtem powstały na morzu bałwany i wzniosły się aż pod niebiosa, a z morza wyszło 12 przebrzydłych dziewic, z roztarganymi włosami i z dzikim wzrokiem. I zapytał się św. ojciec Sysynyj „coście zacz?" One mu odpowiedziały: „My jesteśmy przeklętemi łychoradkami, córkami Heroda, który św. Janowi uciąć kazał głowę". Zapytał je św. ojciec Sysynyj „po co wy przyszły?", a one: „idziemy na ziemię ruską ród człowieczy męczyć, ciału szkody czynić, kości łamać, ludzi w grób wpędzać a najbardziej tych męczyć będziemy rozmaitymi mękami, którzy źle płodzą, opijają się, objadają, o biednych i o mszy nie pamiętają i Bogu się nie modlą, bo ci są naszą własnością, bo ci są nasi". Westchnął więc do Boga św. Sysynyj: „Panie w popędliwości Twojej nie karz ziemi ruskiej a w gniewie Twoim nie zsyłaj na nią nieszczęść. Zmiłuj się nad nią o Panie i wybaw mieszkańców jej od tych djabłów". I wysłuchał Bóg westchnień i posłał św. Michała arch. (anioła Sychajła) i 4 ewangelistów i kazał je męczyć 3 (7) prętami żelaznymi i zadawać im do 300 ran co dnia. One zaczęły się modlić: „św. ojcze Sysynyj, św. Michale, św. ewangieliści, nie męczcie nas, gdzie usłyszymy, że imiona wasze ze czcią i nabożeństwem są wymawiane, ten ród z daleka omijać będziemy". Zapytał je św. Sysynyj o ich imiona. Każda z nich powiedziała swe imię i skreśliła zarazem bole jakie człowiekowi sprawia. 1) **Traseja** sprawia że człowiek drży jak liść osikowy. 2) **Ohneja**, którego człowieka schwyci, to się rozpali jak ogień w piecu; ona wzbudza żar wewnętrzny. 3) **Łedeja**, gdy kogo schwyci, ten nie może się zagrzać, choćby wlazł i w środek żaru. 4) **Hneteja** spada człowiekowi na żebra, gniecie jego wątrobę, pozbawia apetytu, sprowadza wymioty. 5) **Hrudeja** spada na piersi i serce, sprawia chrypkę i kaszel. 6) **Hłucheja** spada na głowę, łamie ją, zatyka uszy, od czego słaby głuchnie. 7) **Łomeja** jak silna burza łamie drzewo, tak też i ona łamie kości i plecy. 8) **Puchneja**, sprawia puchlinę. 9) **Żełteja**, żółci człowieka jak kwiat w polu. 10) **Korczeja**, kurczy żyły rąk i nóg. 11) **Kładija**, nie daje spać choremu, (nie daje zamknąć mu oczu), wraz z nią napada na człowieka i zły duch i pozbawia go przytomności. 12) **Ohmejastra**, najgorsza ze wszystkich i najstraszniejsza, za jej to radą ucięto głowę św. Janowi, gdy ona człowieka napadnie, to już nie masz dla niego ratunku, bo go ta już na pewno życia pozbawi".

A. Kolbuszowski.

(Dok. nast.)

[3]) Z. Morawski. Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

[4]) Zorja — ruskie czasopismo galic.

[5]) Hanusz. Slav. Myth. 107.

wiarę w sprawiedliwość i celowość porządku świata...

W końcu, aby się miarka naszej nędzy dopełniła, są dziś warunki życia pod każdym względem trudniejsze, aniżeli kiedykolwiek były. Powstało mnóstwo potrzeb, niezbędnych nawet dla uboższych, a nieznanych bogaczom wieków minionych, walka o byt stała się bojem zawziętym, zwycięstwo drogie, więc przykre, męczące, klęska zaś zbyt dotkliwa. Stwardnieliśmy w tej walce, sami za wiele cierpiąc, abyśmy mogli mieć serce dla słabszych i niedołężniejszych.

„Qui nous apportera — kończy p. Anatole France — *une foi, une espérance, une charité nouvelles?"*

Któż nam przyniesie nową wiarę, nadzieję i miłość? — skarży się dziś wielu, jak p. Anatole France. A gdy nie znajdzie odpowiedzi w własnem sercu, wtedy rozbija to marne narzędzie życia, które go utrudza.

Po pesymizmie teoretycznym, książkowym, nastąpił praktyczny. Jest to rodzicem niejednego samobójstwa nowszych czasów, gdyż nie sami tylko przeniewiercy targają się na porządek przyrody.

Zbyt pyszna była nauka nowoczesna, zbyt pewna swej wszechmocy, aby nie miała sprowadzić rozczarowania. Obiecywała tak dużo, a dotrzymała tak mało.

Brak idealniejszych celów życia, który jest klątwą naszej epoki, wytworzył grzeszny materjalizm, chorobliwe przywiązywanie się do dóbr doczesnych.

Majątek był po wszystkie czasy i wszędzie, a głównie u nas, gdzie nawet *bene natus* musiał być koniecznie i *possessionatus*, aby coś znaczył, środkiem do osiągnięcia pewnego szczęścia, mimo kłamliwej frazeologji, twierdzącej inaczej; ale nigdy nie tańczono tak gorliwie naokoło złotego cielca, jak obecnie.

Wszyscy chcą żyć wygodnie, dostatnio; ubogi chciałby wyrównać zamożnemu, zamożny bogatemu, więc gdy zabraknie uczciwych do tego środków, wtedy „pożycza się" z zamiarem oczywiście oddania, a gdy nie można zwrócić, co się zabrało — kupuje się rewolwer, albo szczyptę trucizny — i farsa skończona.

I po teoretycznym, książkowym materjalizmie nastąpił materjalizm praktyczny, chodowca samobójców.

Dzieje się tak u nas i za granicą, na Wschodzie i na Zachodzie. Brak wiary rozwiał obawę przed tajemniczą pogrobową, chęć używania obrzydziła ludziom ubóstwo. Materjalizm praktyczny jest wypadkową pesymizmu i odwrotnie w razie niemożności dogodzenia swym zachciankom.

Wyradzamy się — ale pospołu z całą Europą, do której należymy tradycjami przeszłości.

Ale wyradzamy się także moralnie i na własną rękę, gdyż mnożą się u nas wady, niecny, nieznane gdzieindziej. Flegma ta jest już wynikiem naszego położenia i naszego charakteru, nie bardzo zwartego.

Np. nasza „słowność".

Nazywano nas niegdyś narodem rycerskim, co lubimy sobie przypominać. Ale treścią rycerskości jest wielkie poczucie godności osobistej i honoru, tudzież zbudowane na tej podstawie: sumienność, uczciwość i słowność.

Czyż jesteśmy słowni, sumienni? Niech odpowiedzą wierzyciele i wszyscy, ci którzy z nami pozostają w stosunkach, a którzy muszą liczyć na dane słowo. Nie przebierając nigdy żydów, bo syn Izraela stawi się sto razy po należność, zawsze cierpliwy i ustalony, zadowalniający się dopisaniem; ale sto pierwszy raz, gdy już nie ma nic do dopisania, przyjdzie z komornikiem i wyrzuci niekomornego na drogę. Małożto takich wypadków? Połowa naszych bankructw owocem jest niepilnowania terminów.

Niesłowność równa się kłamstwu, a z kłamstwa rodzi się nieuczciwość. Widzimy ludzi najuczciwszych, którzy stają się szubrawcami, gdy stracili fortunę.

Stajemy się od pewnego czasu małoduszymi. Obawiamy się wszystkiego, groźby rzeczywistej i domniemanej; tudzież się rozmyślić, cugle z tchórzostwa — tak, z tchórzostwa.

Przeraża nas cień.

Możnaby na ten temat mówić długo, ale po co, na co? Martwe słowo uczy niewiele, zwłaszcza u nas, gdzie mało takich, coby się uczyć chcieli. Lepsza zabawna powiastka z ciekawą intrygą już.

Zeszłą niedostatki pewnej chwili usuwa nowa chwila. Gasnące dziś ideały pojawiają się znów jutro i błyszczą po dawnemu.

Daj Boże!

Lecz powiedziano: „Miej nadzieję w Bogu, a sam rąk nie zakładaj."

Hyperprodukcja inteligencji.

Narzekania na ciężki byt z powodu przepełnienia w zawodach t. zw. „inteligentnych" mnożą się i mnożą. Hyperprodukcja inteligencji jest niestety faktem znanym i uznanym i dla tego nad nim rozszerzać się nie myślimy. Przytoczymy tylko zajmujące dane jakie w tej mierze podaje statystyka.

Oto podaje ona, że w Niemczech począwszy od r. 1869 napływ do uniwersytetów, akademij technicznych, leśniczych, górniczych, rolniczych i weterynarskich — w ogóle wszelkich szkół wyższych wzrasta bezustannie i nieproporcjonalnie do wzrostu ludności. Udowadniają to cyfry niżej przytoczone.

W roku 1869 było ludności 40,492,000, studentów 17.631, czyli na 2297 głów ludności przypadał 1 student wyższych zakładów naukowych. W następnych latach stosunek przedstawia się jak następuje:

rok	ludności	studentów	na każdego studenta przypada osób
1872	41.228,000	20,418	2019
1875	42.516,000	23,261	1828
1880	45,093,000	26,032	1732
1885	46,705,000	31,755	1471
1888	48,056,000	34,118	1409

Co z tych cyfr wynika? Oto, że kiedy w dwóch dziesiątkach od 1869 do 1888 ludność wzrosła w przybliżeniu zaledwie o 17 procent, to liczba uczni aspirujących do stanowisk tak zwanych inteligentnych prawie się podwoiła.

Stąd wynika prosty wniosek, że o 83 procentach tej inteligencji za wiele w stosunku do roku 1869 i że tym 83 procentom musi dziś się nieszczególnie. Nie chcemy jednak w ten sposób stawiać kwestji... ale przypuśćmy, że tym, którzy w roku 1869 zaczęli studja wyższe i otrzymali posady w roku 1875 było dobrze na świecie, czyli że w r. 1875 były stosunki normalne. — Otrzymaliśmy w takim razie obraz następujący: w roku 1875 przypadał 1 student na 1828 głów ludności.

W latach następnych garnięcie się do zakładów naukowych wyższych tak się wzmogło, iż w r. 1888 przypadał 1 student już na 1409 głów. Jeżeli postawimy, że w r. 1875 człowiek zawodu inteligentnego jako: adwokat, sędzia, inżynier, agronom, weterynarz mógł wyżyć z swej pracy wśród 1828 ludzi innych zawodów, którzy mu tej pracy dostarczali, to rzecz oczywista, że w roku 1888 ten sam adwokat, sędzia, inżynier i t. d. ograniczony tylko na 1.400 ludzi już w do chodach swoich grubo został uszczuplony. Już mu odpadło 400 ludzi z których żył, a co gorsza z tych 400 przeszła część w szeregi zawodów inteligentnych i stanęła z nim do konkurencji.

W Austrji stosunki przedstawiają się jeszcze niekorzystniej. Albowiem tutaj w r. 1886 przypadał 1 student na 1 291 mieszkańców, a w r. 1887 jeden już na 1 255 mieszkańców.

W Królestwie też nie lepiej. *Gazeta lubelska* a za nią *Kaliszanin*, pisma których nikt o wątpliwość posądzić nie zechce, poruszyły świeżo znowu kwestję hyperprodukcji inteligencji, a *Gazeta lubelska*, ażeby dać ilustrację, wypisała z faktami:

Oto kilku młodych ludzi, którzy ukończyli uniwersytet, od lat paru starali się w Lublinie i w okolicy o jakieś odpowiednie ich wykształceniu, jednak otrzymać go nie mogli.

Więc też dla chleba prawnik przyjął posadę pisarza wójta gminy w powiecie lubartowskim, a matematyk posadę kancelisty w jednem z biur gubernjalnych.

Nadto, jak donosi *Gazeta*, kilku prawników, posiadających do czasu środki do egzystencji, wyczekuje na przyobiecane im jeszcze niższe posady.

Fakt przeludnienia — pisze *Kaliszanin* — najwięcej czuć się daje pośród prawników dzisiejsze uniwersytetów wykształcenie, jest dawno stwierdzonym.

Proletarjat prawniczy, pedagogiczny, lekarski zaczyna się coraz silniej wytwarzać... pomimo tego wszystko na coraz inwidyą do trzystu matematyków, filologów, prawników i lekarzy w miesiącu czerwcu wychodzi na bruk warszawski z patentem w zanadrzu i z nadzieją w sercu.

Głosy, wzywające młodzież do rzucania się na inne a również zaszczytne pola działalności, dotąd mało mają posłuchu.

Nie wywrze więc też zapewne pożądanego wpływu i odezwa dr. W., której wszelako końcowy ustęp tu — za *Kaliszaninem* — powtarzamy:

„Ojcowie nasi krzepko dzierżyli żelazny pług oracza, ale gardzili łokciem i kwartą, kielnią i oskardem, to też cały przemysł i handel i rzemiosła przeszły w ręce obcych. I dziś, gdy ziemia z pod nóg nam ucieka, nie umiemy wyzyskać tych właśnie źródeł narodowego bogactwa, bo nie znamy ich wcale, a to pole działania które znamy, bardzo jest ograniczone. Do nas należy błąd ten poprawić, i teraźniejszość sama przez nas w tym kierunku. Także jednak opornie poddajemy się temu parciu, jak niechętnie na nowe wstępujemy drogi! Lepiej się marnować w roli kancelisty niż rzucić się do pracy w fabryce, w sklepie kupca lub w warsztacie rzemieślnika. Dobrze byłoby, gdyby się raz zastanowili nad tem ci, co stoją w tej epoce życia, który wybór zawodu stał się kwestją chwili. Kilkaset młodzieży świeżo skończyło średnie zakłady naukowe i dziś stoi wobec pytania „Co robić nadal?" Rozstrzygać mają o życiu całem, a życia tego nie znają zupełnie. Pochłonięci wymogami programu szkolnego, ani czasu ani możności nie mieli, żeby się rozejrzeć w wymogach życia. To też pragnęlibyśmy dać im wszystkim do ręki krótką wzmiankę *Gazety lubelskiej*; mogłoby to niejednego uchronić od gorzkiego zawodu, a społeczeństwu — zamiast skwaszonego i zbiedzonego kancelisty — dać dzielnego i zamożnego robotnika!"

Mały Fejleton.

Zante.

Niedawno bawiąc w Korfu, postanowiłem odwiedzić też z grupy wysp Jońskich, którą szczególnie pod względem piękna przyrodniczej, mianowicie wyspę Zante, noszącą od dawnych weneckich jeszcze czasów nazwę *„Fior di Leavante"*. Statek, który wieczorem opuszcza Korfu i pruje fale Adryatyku obok „powietrznych wyspy kraju Faeaków, w dwanaście godzin później zarzuca kotwicę w Argostoli, stolicy Kefalonji. Stąd już tylko cztery godziny drogi do portu zantejskiego. Rozściela się on przed okiem przybysza w regularnem półkolu i przypomina piękny port smyrneński, tylko że go nie utrudni dwie fale, któremi się nawalnicy fal morskich obrania, — co z tego względu jest nieprzyjemne, że podczas przypływu passażerowie stojący na pokładzie statków przebywają nadprogramową kąpiel prysznicową. Wzdłuż półkolistego wybrzeża rozsiadło się ładne miasto Zante, liczące około 20.000 mieszkańców, z długiemi szeregami białych czyściutkich domków z frontem ku morzu, a opierające się w głębi o wzgórze ukoronowane starożytnym weneckim zamkiem.

W kierunku portu rozwija się główna ulica miasta, przestronna, czysta; domy przyozdobione nierzadko portykami, miły cień dającemi, jak w Bolonji, a służącemi przekupniom i rękodzielnikom do handlu i pracy; tu i ówdzie cięższa w weneckim stylu odrodzenia przerywa bardzo mile monotonność nowoczesnego budownictwa.

Szczególniej odznacza się piękna fasada domu hrabiego Roma, jednego z najbogatszych właścicieli na wyspie; dom ten obok książęcego przepychu zewnętrznego posiada wewnątrz także wielkie skarby w zabytkach starożytności. Liczne mniejsze przecznice od ulicy głównej prowadzą z jednej strony ku morzu, z drugiej wspinają się ku wzgórzu zamkowemu. Te ostatnie są równie strome i równie zaniedbane, zanieczyszczone jak uliczki w Atenach na Akropolis wiodące.

W południowym kierunku ulica główna wybiega na mały placyk, przy którym stoi najbardziej uczęszczany hotel: „Albergo nazionale". Mogę go każdemu polecić. Niezawodnie urządzenie tu wobec innych europejskich hoteli trochę na spartańskie zakrawa, a spis potraw mocno pachnie greczyzną, ale czystość jest wzorowa co na wschodzie rzadko się zdarza, a smaczne przyprawy skombinowanej włosko greckiej kuchni przy wolnym i osobnym stole milsze mi się zdały aniżeli najwybredniejsze kunsztyki podane na międzynarodowy Table d'hôte, z nieodzownym dodatkiem spaźniających się regularnie Angielek. Gospodarz, człowiek młody będący dopiero od niedawna właścicielem hotelu (poprzednik jego uciuławszy grosza cofnął się do życia prywatnego w Atenach) okazał mi się bardzo uprzejmym synem Hellady. Regularnie po każdym obiedzie, kiedy obierałem przeznaczoną na deser pomarańczę, nalewał mi własnoręcznie szklankę słodkiego, ciężkiego wina, własnego chowu, a raz gdyśmy za gorącą stoczyli dyskusję na punkcie Trikupizmu i Dellijanizmu *) kazał otworzyć butelkę wiedeńskiego piwa, które jest tutaj takim rarytasem jak u nas złocona szyjka Sektu albo Monopolu.

Wieczorami po „Piazza" (placu) spaceruje elegancki i mniej elegancki świat miasta Zanta. Dla obcych wszakże milsze są spacery na wybrzeżu „Marina".

I tutaj panuje wielki ruch i życie. Liczne barki i kaiki ożywione postaciami, żeglarzami w frygijskich czapeczkach malowniczy przedstawiają widok. Dalej po za falami błękitnego morza ścieli się płaskie wybrzeże Elidy, a na północ srebrzą się w słońcu śnieżne wierzchołki gór greckiego lądu.

Jak bardzo woda rozdziela nawet bliskie zresztą kraje, o tem wiedzą doskonale krajowcy tutejsi. Jakkolwiek należący do Grecji, prawie nigdy porządnie w jej historji nie brali udziału. Odgrywali tylko epizodyczne role i zawsze tylko prowizorycznie z Grecją i Peloponezem związani byli. Położeniu swego kraju zawdzięczyć mogą, że historja oszczędziła im okresu smutnego nad wyraz ucisku i panowania tureckiego, a jeśli w ostatnich dwóch stuleciach życie duchowe i materjalny dobrobyt doszły do pewnego stopnia rozkwitu, to tylko dzięki panowaniu Wenecji.

W okresie rozkwitu średniowiecznej greckiej poezji Zante piękną posiada kartę. Ugo Foscolo, który jako poeta należy do historji literatury włoskiej, pochodził z Zante, toż samo jeden z najdzielniejszych poetów nowoczesnych greckich, Dionizios Solomos, którego sławny hymn do wolności śpiewają jako wszyscy Grecy, urodził się w r. 1798 na Zancie — jakkolwiek później większą część życia swego na Korfu przepędził.

Solomos doczekał się biustu na „Piazza", zaś imię Foscola nosi teatr tutejszy, dość zwykła i ciężka budowa, którą jednak nie wiele wymagający Zantjoci uważają za najpiękniejszą na Wschodzie. Zresztą panowanie włoskie zmodernizowało Zantę daleko bardziej aniżeli Korfu. Niemal wszystkie narodowe cechy zatarto, strój zniknął także. Pewien Zantejczyk, nazwiskiem Papas, pisał z początkiem bieżącego stulecia ostre satyry na brak obyczajów u zantejskich panów, a piękność kobiet przy ogromnej biedzie licznych rodzin jest powodem, że biedne te kwiaty Lewantu znajdują się na wszystkich targach Wschodu i giną marnie.

Na Zancie badanie starożytności nie wiele zajmie czasu. Z starego miasta, które niewątpliwie leżało tu, gdzie obecnie wznosi się nowe, nie pozostało i śladu. Niektóre resztki, jakie patrjotyczni zbieracze uważają za antyki, są bizantyńskie. Zbiory hr. Cezara Romy zawierają po największej części przedmioty, zebrane po za granicami wyspy.

Po nad bramą klasztoru stojącego na górze Skopos jest napis: „Zawiść niszczy się sama własnemi strzałami." Legenda opowiada, że na owej górze były dawniej dwie jednego imienia wsie, które z powodu rywalizacji dopóty z sobą wojowały, dopóki w obu kamień na kamieniu nie pozostał.

Skopos, na którym ów klasztor stoi, jest izolowanym pagórkiem na południowym półwyspie Zanty. Wznosi się on do 500 metrów wysokości i dość dostępny. Mówią, że jest to góra, którą Plinius oznacza nazwiskiem Elatus. Skopos znaczy tyle co straż, podczas gdy Elatus znaczyło podobno góra jodłowa. Zdaje się zresztą, że sławne dzisiaj i pewien urok wyspom Jońskim nadająca nagość ich terenu, w starożytności nie była tak „bezwstydną" Świadczą o tem pieśni Homera, w których wyspy te jako bogate w lasy opiewał wielki śpiewak starożytności.

A jeżeli i Wirgiljusz swoje *nemorosa Zacyntus* po prostu z Homera odpisał, to historyk Strabon widział wyspę na własne oczy i on także daje jej świadectwo leśnego bogactwa.

Ze szczytu Skoposa przepiękny na całą wyspę przedstawia się widok. Wyraźnie zarysowują się w niej dwie części. W Zachodniej grupuje się łańcuch gór od północy ku południowi biegnący, z najwyższym szczytem Brachionas (830 metrów) i spada ku zachodowi dość stromo w morze, na wschodzie zaś w łagodnie spadających dolinach błyszczą białe wioski i złocą się w słońcu pomarańczowe gaje.

Niewyczerpana zda się rozmaitość krajobrazów, ciągła przemiana pagórków i dolin daje podróżnikowi ciągłe niespodzianki, a z wysokości Skoposa wyspa cała przedstawia się jak jeden piękny park ręką arcymistrza przyrody założony, piękny, pełen zmysłowej bujności, obfitością tryskający jak złote muszle Palerma, a od smukłych palm biorący bardziej jak Korfu południowy koloryt. Cały krajobraz jest dziwnie miękki, bujniejszy, może bardziej grecki aniżeli krajobraz Korfu; z tem wszystkiem wolę Korfu bardziej fantastyczną i jakieś potężniejsze większe robiącą wrażenie. Według mnie Korfu jest prawdziwy *fior di Levante*.

---

*) Stronnictwa ministerjalne w Grecji.

Kronika.

Lwów, dnia 20 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom miasteczka Peczyniżyna, w powiecie kołomyjskim, zapomogę w kwocie 800 zł.

Cesarz wraca dziś z Ischlu do Wiednia, gdzie zabawi aż do przyjazdu szacha perskiego, który jutro przybędzie do Solnogrodu z Monachjum i tam dobę zabawi.

Program podróży Najj. Pana do Galicji. Z urzędowych źródeł wiedeńskich donoszą, że Najj. Pan w przejeździe na manewra galicyjskie, przybędzie do Krakowa osobnym pociągiem dnia 3 września we wtorek o godz. 5 min. 20 rano, i zabawiwszy tu krótko na dworcu, uda się w dalszą podróż do Jarosławia. Na granicy galicyjskiej w Oświęcimiu stanie pociąg dworski około godz. 4 z rana; prócz w Krakowie, zatrzyma się jeszcze Najj. Pan w Trzebini, Bochni, Tarnowie, Dębicy i Rzeszowie. W Jarosławiu stanie o godzinie 10 minut 30 przed południem.

Z wielu stron otrzymujemy doniesienia, że obywatelstwo krajowe pośpieszy nader licznie powitać Najj. Pana na granicach kraju naszego.

Dr. Władysław Pilat obejmie w nadchodzącym roku szkolnym wykłady ekonomji społecznej oraz prawa handlowego i wekslowego w Politechnice lwowskiej.

Gustaw Fiszer, utalentowany artysta dramatyczny, wystąpi w przyszłym tygodniu we Lwowie z wieczorkiem humorystycznym.

Złota róża. W *Dile* czytamy: „Ks. S. Łepki z Poruczyna, wychował różę z złotawemi listkami a różowym kwiatem. Ks. Łepki utrzymuje, iż potrafi z każdego różowego krzewu wyprowadzić taką różę z złotawemi listkami.

Ślub. Panna Cecylja Porthówna, lwowianka, znana u nas z występów w operze, a teraz śpiewająca na deskach teatru w Ratysbonie (Regensburg), poślubiła w tych dniach tamtejszego inżyniera p. Henryka Meidingera.

Aresztowania. W sprawie Iwana Franka uwięziono prócz wymienionych wczoraj, dwie panny Degenówny, siostry aresztowanego Degena. Uwięziony Andrzej Skorodyński, nie jest członkiem Wydziału ruskiego towarzystwa „Proświta" — ale płatnym funkcjonarjuszem

Zmarli. Antoni Mikuliński, krawiec, b. radny miasta Lwowa i właściciel kilku kamienic, zmarł tutaj w 76 roku życia.

Henryk Dostal, syn rewidenta rachunkowego c. k. Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 22 roku życia.

Ludwika Rapacka, obywatelka z Litwy, od kilku lat stale zamieszkująca w Krakowie, zmarła w Szczawnicy dnia 16 b. m.

Nowa cerkiew. Dnia 11 bm. w Ostrowie koło Halicza odbyło się poświęcenie nowej cerkwi, zbudowanej tamże staraniem miejscowego parocha ks. Mocha. — W uroczystym akcie poświęcenia wziął udział ks. biskup Pełesz.

Skonfiskowane raki. Na targu wiedeńskim władze magistrackie skonfiskowały u wielu handlarzy z Galicji ogromną ilość raków niemających przepisanej miary, jakoteż samiczki ułowione w czasie zabronionym. — Handlarze nasi, pomimo tłumaczenia się nieznajomością ustawy ochraniającej raki a w Galicji nieprzestrzeganej, skazani zostali na grzywny.

Około 500 elewów szkół wojskowych w Austrji wcielono świeżo do służby linjowej w stopniach podporuczników, zastępców oficerskich lub kadetów. Wymieniamy tylko tych, którzy albo pochodzą z kraju, albo w kraju naszym służbę odbywają.

Podporucznikami mianowani: Rudolf Szamszula 41 (numer pułku), Pinkas Schiffmann 15, Aleksander Jasiński 7 uł., Ludwik Keler 57, Józef Pospiszil 45, Wiktor Eichler 77, Oskar Höhnel 80, Henryk Schönhaber 56, Fr. Lew 2 c. bat. dyw., Karol Balzar 6 ba. art. fort., Edward Ungersböch 1 art. korp., a w inżynierji Zygmunt br. Lewartowski i St. Filippi.

Zastępcami oficerów w piechocie: E. Hartmann 41, Alojzy Mainx 13, A. Hackenberg 90, Edw. Rehman 77, Adolf Oswald 9, Wilhelm Quitta 10, Rudolf Mildner 15; w strzelcach Ferdynand Hübner 14, w kawalerji; Wł. Okoński 8 drag., Herm. Blumencron 3 uł., Karol Kassner 8 uł.

Kadetami w piechocie: Józef Czermak 80, Karol Forejtnik 45, Jul. Przybyłowski 18, Gustaw Glējel 55, Wł. Kostiha 57, Em. Rabl 80, Aleksander Thalheim 55, Jan Kleer 99, Hugon Keith 77, Emanuel Pohl 30, Otton Ekler 24, Wiktor Zubrzycki 64, R. Tarnawski 98, Artur Hanisch 56, Wacław Bauer 58, Fr. Schwarz 89, Ludwik Frömel 20, H. Blosche 55, Paweł Izałowicz 73, Edw. Weidt 30, K. Ostrowski 67, Ludwik Herodek 58, Izydor Hengel 20, Franc. Patek 57, Wacław Pribyl 58, Hugon Kollert 55, J. Lorenz 56, Józef Medyński 75, Wł. Michalewski 66, Ernest Skalicki 45, Geza Białoskórski 101, Ryszard Auer 66, Zygmunt Szymonowicz 3, Karol Suchy 10, E. Künell 77, Wiktor Rodakowski 100, Karol Hollmich 90, Konst Ślusarczuk 67, Alojzy Hodac 94, Alfred Lelek 56, Z. Gawlikowski 94, E. Steinhardt 41, Józef Reszka 13.

W strzelcach kadetem Henryk Madurowicz 25; w kawalerji: Wiktor ks. Sułkowski 6 uł., Gustaw Sparowicz 4 uł., Edmund Engeström 11 uł., Henryk Stadler 7 uł., Jędrzej Borzewiczy 2 uł., Fr. Pawelka

---

HYPNOTYZM
w obec kodeksu.

(Dokończenie).

Korzystając z pożaru, który miał miejsce z rana, doktor po sztucznem uśpieniu pani podaje jej następującą suggestję:

„Dziś o godzinie 10 przed południem wyszłaś pani z kościoła. Przed tobą szli dwaj ludzie, których rozmowę dokładnie słyszałaś, którzy jednak ciebie nie spostrzegli. Słyszałaś jak jeden z nich mówił do drugiego: Czy wiesz, że ja dzisiaj podpaliłem dom na ulicy du Moulet? Dlaczegoś to zrobił? — spytał drugi. — Z dwóch przyczyn: raz, że mi kiedyś odmówiono tam wsparcia, a powtóre dlatego, że chciałem skraść coś w zamieszaniu. Rachuba mnie nie zawiodła, patrz, mam 600 franków ściągniętych z kasy. — A to ślicznie — rzekł drugi, ale albo dasz mi połowę tych pieniędzy, albo też zaprowadzę cię natychmiast do biura policyjnego. Wówczas pierwszy zaczął uciekać, drugi pogonił za nim i obaj znikli ci z oczu. Po przebudzeniu się udasz się natychmiast do sędziego śledczego, opowiesz mu wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Po przebudzeniu pani T. nie wie o niczem zajmuje się domowemi sprawami, naraz, jakby sobie coś przypomniała, zrywa się, szybko ubiera, a na pytanie, dokąd jej tak śpieszno, odpowiada, że idzie do sędziego śledczego, gdyż ma mu bardzo ważną rzecz oznajmić. Na pytania zadawane przez inkwirenta, odpowiada śmiało i rzecz całą przedstawia z takiemi drobiazgami, że słowa jej nie wzbudzają żadnej wątpliwości."

A oto wypadek inny:

Do laboratorjum prof Charcot przybywa pani W., młoda, nader drażliwa osoba; usypiają ją, wprawiają w sen somnambuliczny, i jeden z asystentów rozpoczyna z nią następującą rozmowę:

— Czy pani wie, gdzie się obecnie znajduje?

— Także mi pytanie... naturalnie, że w laboratorjum.

— Tak jest; ale wyjdźmy stąd i jedźmy do lasku Bolońskiego... Otóż jesteśmy... Jak tu pięknie w tej altanie, siądźmy.

Hypnotyzowana siada, cieszy się, że tak świeżo, tak pięknie, że widzi tylu spacerujących i dziękuje za przywiezienie jej do tego uroczego miejsca.

— Dobrze, mówi dalej asystent, ale za to musisz pani zrobić o co cię poproszę: chcę, abyś zaraz dzisiaj otruła pana G

Hypnotyzowana zrywa się:

— Za nic w świecie, ja nigdy zbrodniarką nie byłam, a pan G. jest bardzo miły młody człowiek, który nigdy mi nic złego nie zrobił.

— Mylisz się pani, on jest pani nieprzyjacielem, on jest głównym powodem poróżnienia się twego z panią X

Wola jej słabnie powoli, w końcu W. odzywa się:

— Dobrze, zabiję go, ale ponieważ nie mam trucizny, więc go zastrzelę!

— To niedobra myśl, odpowiada hypnotyzator, strzał narobi hałasu, ludzie się zbiegną... ale ja pani dam środek inny. Widzi pani, wróciliśmy znowu do laboratorjum; niech się pani nie gniewa, bo zaraz znowu wrócimy na wieś na objad. Oto jest szklanka piwa, do której wsypuję truciznę, idzie więc o to, aby ją G wypił.

Po obudzeniu W. nastąpiła wysoce dramatyczna scena, przy której obecny był i Claretie, piszący wówczas swego „Jean Mornas", z ludzkiemi dokumentami w ręku.

W tej chwili było w laboratorjum ośm osób, dobrze znanych pani W. Ledwie przebudzona, rozpoczyna banalną rozmowę o rzeczach potocznych, jednemu dziękuje za przesyłane książki, drugiego prosi o nuty, a p. Claretie zobowiązuje by pokłonił się żonie. Obecni patrzą na siebie z niepokojem. Suggestja nie udaje się..

Ale W. nie zapomniała o niczem, i oto z najzimniejszą krwią zbliża się do G.

— Ach, jakiż dzisiaj żar szalony! Jakże panu musi być gorąco... Ja bo topię się cała. Koniecznie należy napić się czegoś.. Patrz pan, jak na żądanie, mamy tu szklankę piwa.

— Ależ zapewniam panią, że mi się wcale pić nie chce...

— To niepodobna; napij się pan, proszę.

— Dobrze, napiję się, ale pod warunkiem, że mnie pani pocałujesz.

— Jesteś pan bardzo wymagający, ale czego się nie robi dla dobra bliźnich?...

W. zbliża się do G. i z najwyższym wstrętem całuje w czoło mniemanego nieprzyjaciela.

— Ale może się pan boisz, że to piwo zatrute; przekonam pana, że i ja się z niego napiję.

Podnosi szklankę do ust, udaje że pije, stara się jednak nie przełknąć ani jednej kropelki.

Niby przekonany G wypija piwo do dna, wpatrując się w W., na twarz której występuje śmiertelna bladość.. G. wypił i nie umiera... A więc rozkaz nie został wykonany Co począć? Przytomni obawiają się kryzysu histerycznego. Wreszcie G zamyka oczy i pada na ziemię W. uśmiecha się.

— Wszystko skończone! — szepcze zadowolniona.

G. zostaje wyniesiony do przyległego pokoju, a tymczasem obecni rozprawiają o wypadku, tworząc rozmaite przypuszczenia; wchodzi sędzia śledczy, który rozpoczyna badanie i pyta W., czy przypadkiem nie było trucizny w piwie.

— Ależ, panie — odpowiada W. — wszyscy mogą zaświadczyć, że piłam z tej samej szklanki i jak widzisz, nic mi się nie stało; gdyby była trucizna, nie oszczędziłaby i mnie.

W wielu razach hypnotyzowani opierają się suggestji, ale opór ich jest tak słaby, że nie wiele pracy potrzeba do przełamania go... Pani S. nie chce być złodziejką, opiera się żądaniu magnetyzera, ale na ponowny rozkaz jego, wyciąga ze zręcznością pic-pocketa chustkę z kieszeni dozorczyni. Nie skonstatowano dotąd, na jak długi przeciąg czasu suggestja działać może. Bernheim przekonał się, że wpływ jej trwa przez parę miesięcy a Liegeois i Beaunis stwierdzili, że hypnotyzowany po roku całym spełnia rozkaz dany przy suggestji. A polecenie musi być wykonane, gdyż wryło się w mózg hypnotyzowanego, stało się częścią jego ducha, zadaniem i celem życia. Dla osiągnięcia tego celu, nie cofnie się przed niczem, żadna siła powstrzymać go nie zdoła!

W obec tylu niebezpieczeństw, zagrażających z tej strony pokojowi społecznemu, powstała zasadnicza kwestja, czy każdy osobnik może stać się objektem hypnotyzacji? Przez czas dłuższy panowało przekonanie, którego głównym rzecznikiem był Bernheim, iż nikt przeciwko woli swej uśpiony być nie może, jeżeli opiera się wpływowi magnetyzera. Ostatnie dopiero doświadczenia dały dowody wprost przeciwne.

Trudniej jest zahypnotyzować opierającego się, ale pomimo to uśpić go można, szczególniej, gdy się ponawia doświadczenie.

Gdy więc sama natura nie stawia tamy zbrodniczym zamiarom, obowiązkiem ogółu jest czuwać nad własnem bezpieczeństwem. Hypnotyzowanie jest szkodliwe dla zdrowia samo przez się, nawet gdy nie pociąga za sobą groźniejszych skutków.

Sztuczne uśpienie pobudza nerwowość u ludzi zdrowych, z nerwowych czyni histeryków, doprowadza ich do konwulsji i czyni do tego stopnia wrażliwymi, że lada przedmiot błyszczący, lada głośniejszy huk wpływa na nich tak, jak oczy magnetyzera. Kodeks karny każdego prawie kraju, przewiduje wypadki szkodzenia zdrowiu i zalicza je do rzędu przestępstw, za które zaznacza wysoką karę. Nie potrzeba uciekać się do analogji, ani do jakichbądź naciągań prawnych, aby przepis ten rozciągnąć na wszystkich niepowołanych hypnotyzerów, którzy dla zabawki, czy dla innych mniej niewinnych celów, igrają ze zdrowiem swoich medjów.

Ogólne artykuły prawa zdawały się jednak niedostateczne w niektórych krajach, dzięki czemu w kilku kantonach szwajcarskich wydane zostały specjalne ograniczenia, zabraniające przedstawień i produkcji hypnotycznych i magnetycznych, o ile nie są dokonywane przez fachowych lekarzy w ściśle oznaczonym celu.

Co jednak począć mają sądy, gdy pomimo wszelkich zakazów i środków zaradczych, wyroku ich czekać będzie człowiek, który popełnił zbrodnię w wskutek suggestji? Czy uznać, że człowiek ten musi za czyny swoje odpowiadać, bo tego chce teorja, czy też uwolnić go zupełnie od kary i temu, kto przelał krew cudzą, powiedzieć jesteś niewinny.

Jest to kwestja dotąd nierozwiązana, większość jednak prawników oświadcza się za uznaniem zupełnej niepoczytalności hypnotyzowanego. Są wprawdzie głosy dowodzące, że ten, kto pozwolił się zahypnotyzować, powinien był wiedzieć na co się naraża i dla tego musi odpowiadać za wszystkie skutki swej lekkomyślności, ale dowodzenie to upada choćby w obec tego, że nie każdy dobrowolnie poddaje się doświadczeniom.

Praktyka sądowa we Francji liczy już kilka wypadków zbrodni, dokonanych przez ludzi, którym myśl przestępstwa poddana została w śnie hypnotycznym; we wszystkich tych wypadkach, przysięgli uniewinnili oskarżonych.

Prejudykat ten wzbudza natomiast obawę innego rodzaju; wobec zapewnionej bezkarności hypnotyzowanych, obrońcy używać będą „hypnotycznego argumentu" dla uniewinnienia swych klientów, a że trudno jest niesłychanie skonstatować, czy suggestja rzeczywiście miejsce miała, sposób ten w wielu wypadkach udać się może.

Tak czy owak, stoimy w obec szeregu objawów, które mogą spowodować prawdziwą rewolucję w nauce prawa w ogóle, a w postępowaniu kryminalnem w szczególności.

6 ul., A. Tustanowski 5 huz., Ernest br. Meraviglia 13 ul., Karol Wieneck 10 drag., E. Zaklika i Jan Wittemberk 5 ul., Aleksander Strzibrny 9 drag., F. Martin 6 ul., Józef Peklar 2 ul., Adolf hr. Ledebur 1 ul., Fryderyk Högl 4 ul. i Tadeusz Langiewicz 7 ul.; w artylerji Alfred Jandera i Antoni Nachtnebel 1 p. korp.

Ogółem w liczbie 97 młodzieńców posuniętych u nas na wyższe stopnie w armji Żydzi stanowią 10 procent.

Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że przygotował już 30 łóżek dla nieuleczalnych, których przyjmuje za mierną dopłatą na wikt, czasowo lub na całe życie, ofiarując im dzienne pomieszkanie, opiekę lekarską i pielęgnowanie. Zgłosić się należy do Zarządu Zakładu pod l. 43 przy ulicy Kurkowej we Lwowie.

Piękny przykład, godny naśladowania dał naczelnik gminy w Tyczynie, sprawujący kilkudziesięciu sąsiednich naczelników na wspólną naradę celem porozumienia się nad sprawami, cały powiat mocno obchodzącemi. W skutek tego zaproszenia zjechało do Tyczyna 33 naczelników gmin i pod przewodnictwem p. Jodłowskiego, burmistrza tyczyńskiego, obradowało nad sprawą zamykania targów z powodu zarazy bydlęcej i nad sprawą otworzenia w Tyczynie urzędu podatkowego. Po uchwaleniu petycji do JE. p. Namiestnika o otwarcie targów i petycji do ministerstwa o utworzenie urzędu podatkowego w Tyczynie, poruszano bardzo wiele ważnych spraw i postanowiono rozpatrzeć je na przyszłym wiecu.

Z Krakowa nam piszą:

W niedzielę, w rocznicę urodzin Najj. Pana, którą tu obchodzono z zwykłemi uroczystościami, odbyło się także uroczyste rozpoczęcie budowy nowego domu wojskowego. Na placu budowy przy ul. Kolejowej urządzono pięknie udekorowany namiot, w którym zajęli miejsce: jeneralicja, kilka zaproszonych osób, a między temi prezydent miasta i prezes Akademji Umiejętności, tudzież liczne grono oficerów garnizonu krakowskiego.

Pierwszy zabrał głos fmp. Wagner. W krótkiej a pięknej przemowie mówca złożył szczere podziękowanie gminie miasta za ofiarowany grunt pod budowę nowego kasyna i zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza i na pomyślność król. st. m. Krakowa. Wszyscy z zapałem powtórzyli okrzyk, a orkiestra wojskowa zaintonowała hymn ludowy, którego obecni z okrytemi głowami w milczeniu wysłuchali. Następnie po przemówieniach prezydenta miasta i naczelnika jeneralnego sztabu, Hofmeistra, tudzież po spełnieniu właściwego aktu rozpoczęcia budowy, t. j. po wkopaniu kilku gruntownych cegieł, odczytano odnośny dokument, który przez naczelników wojskowych i przez dygnitarzy miejskich został podpisany.

Z Nowego Sącza piszą nam pod d. 16 sierpnia 1889:

Dzisiaj odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. Joanny Klemensiewicz, wdowy po radzcy szkolnym i dyrektorze gimnazjalnym, ś. p. Ludwiku dr. Klemensiewiczu, który tu nam trzy generacje wychował. Zacna to była matka dwóch córek i sześciu synów, których wychowała na pożytek społeczny i pociechę kraju. Dwoje z tych dzieci już dorosłych, t. j. jedna panna i syn, oficer, wyprzedzili rodziców w wędrówce do lepszego życia, reszta dziś powołane zajmuje stanowiska. Z synów bowiem jeden jest sędzią, drugi notarjuszem, trzeci profesorem, czwarty komisarzem [illegible]. Gdy ojciec kształcił umysł, matka uczyła kochać Boga i bliźnich, które to cnoty objawiają się najpiękniej w życiu społecznem, bo każdy z tych synów, obok twardej służby rządowej, odznacza się zacnością i sercem.

Zwłoki zmarłej sprowadzono do N. Sącza, która dokonała życia u syna notarjusza w Czarnym Dunajcu, przy współudziale honoracjorów z miasta, oraz nader licznej publiczności złożono do grobu wśród szczerego smutku. Zmarła znaną była bowiem również matką uczących się biedaków, z którymi chleb łamała powszedni i pomagające nieraz tam, gdzie chwiał się byt, a tem samem i przyszłość wielu z tych, którzy dziś mają już chleb własny. To też żal powszechny towarzyszył jej trumnie. Pokój duszy zacnej matki, poczciwej obywatelki! *W. D.*

Z Nowego Sącza nam piszą dnia 19 sierpnia 1889:

Dzień urodzin Najjaśniejszego Pana obchodzono u nas w nader uroczysty sposób. Już z rana wojsko z koszar wystąpiło na Rynek pod bronią, a o 10 godzinie, przy odgłosie muzyki, weszli strzelcy, p. komendant [illegible] i korporacje dykasterjów do kościoła, gdzie ks. dr. Goralik, kanonik, rozpoczął Sumę z asystą księży, której przygrywała na chórze muzyka strażacka. Wojska dawały salwy w czasie Sumy, którą zakończono odpowiednim *Tedeum* i hymnem Habsburgów, poczem wojsko poprzedzone muzyką defilowało przez miasto.

Zdziwiło nas to, że gdy inne korporacje były w komplecie, z naszych 36 radnych przybyło tylko siedmiu. [illegible] Czy już zabrakło prochu w sklepie Lichtmana, że nie uczczono tego dnia należycie? Niestety, u nas często brakuje to prochu, to oleju, brakuje także latarń na przedmieściach miejskich i zaułkach podejrzanych, [illegible] na Rynku świecimy w pełni księżycem, [illegible] z białego dnia.

Po południu pp. oficerowie przyjmowali gości w ogrodzie strzeleckim.

W mieście naszem bawił niedawno niejaki Kinicky ze swą menażerją, [illegible] egzemplarze dobrze tresowanych zwierząt, wpływając korzystnie na naukę zoologji. Po nim zaś był tu jakiś Niemiec, pono żyd z Prus, pod pseudonymem „Werożbyt", odgadywacz myśli. Brał on gościa do osobnego gabinetu, magnetyzował go, pytał, notował, [illegible] wszystko, co się z nim działo, co mu gość w śnie magnetycznym sam wyśpiewał. Czy to nie szkodliwe dla zdrowia rzemiosło? Zwracamy uwagę władz politycznych na tego rodzaju oszustwa.

Wczoraj odwiedzili nasi „Sokoły" [illegible] gościnnie przyjęci, [illegible] do Sulina na węgierską stronę, gdzie ich Węgrzy serdecznie witali.

Niebrakło też kilku mówek od serca i polskich i węgierskich.

Oszust. W Ameryce pojawił się nie dawno niejaki A. Goszczyński, który udając gorliwego patrjotę, wkręcił się do tamtejszego Związku narodowego polskiego. Przedstawiwszy grupom związkowym w Stanie Illinois podrobione polecenie zarządu centralnego Związku uzyskał, iż go grupy te wybrały okręgowym sekretarzem i upoważniły do załatwiania spraw finansowych wszystkich tamtejszych grup z Zarządem centralnym. Nadmienić należy, iż Związek narodowy polski w razie śmierci członka, wypłaca rodzinie zmarłego pośmiertne, na które rozpisuje się każdorazowo repartycja między członkami. Otóż skorzystał z tego Goszczyński i [illegible] do Zarządu centralnego o śmierci dwóch członków Związku w [illegible] w Johnston (Illinois). Dotyczącemu księdzu, ufającemu mu bezwzględnie, podsunął świadectwa zejścia dwóch Polaków, a ksiądz podpisał. Na podstawie tych świadectw zarząd centralny wypłacił dla rodzin nieboszczyków [illegible] dolarów. Tymczasem wkrótce wyszło na jaw, iż rzekomi umarli żyją, jeno wystąpili ze Związku, a wcale nie wiedzieli, że Goszczyński wziął za nich pieniądze.

Nie dość tego. Goszczyński posiadał jeszcze u siebie kilkaset dolarów Banku pożyczkowego i pośmiertne dla jakiejś wdowy, jako depozyt. Aby nie potrzebował oddawać tych pieniędzy, uknuł plan prawdziwie piekielny. Rozgłosił przeto, że w pewnym interesie odjeżdża z La Salle do Chicago i na godzinę przed odejściem pociągu wyszedł z domu, rzekomo na dworzec kolei. Goszczyński miał żonę i mieszkał z nią w odosobnionym domku na uboczu miasta. Wrócił natychmiast potajemnie w zamiarze zamordowania żony i pojechania do Chicago, ażeby z powrotem módz odegrać komedję nieszczęśliwego małżonka, któremu w czasie nieobecności zamordowano żonę, splądrowano pomieszkanie i zabrano depozytowe pieniądze.

Jednakże sztuka się nie udała. Strzelił do żony trzy razy, ranił ją ciężko, ale nie zabił. Przerażona kobieta zdołała wyskoczyć przez okno, a na jej krzyk zbiegła się policja i dom otoczyła. Goszczyński widząc niemożliwość ucieczki, strzelił do siebie i padł trupem.

Porada.

— Radzę panu jedź pan do wód.

— Kiedy mi nareszcie poradzisz doktorze jechać do win?

Literatura i Sztuka.

— **Na wystawę zjednoczonego Towarzystwa** Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Siemiradzkiego Henryka „Głowa Rusinki", własność M. Hoffmanna. 2. Fałata Juljana „Odpoczynek podczas polowania". 3. Fałata Juljana „Głowa staruszki", akwarella, Heimrotha Karola: „Zachód słońca", „Tomsberg" w Norwegji i „Warnemunde" z nad Bałtyku".

Rozmaitości.

— **Dym tytuniowy i bakterje.** Ważne niewątpliwie pytanie, jak działa dym tytuniowy na rozmaite drobnowidzowe ustroje a zwłaszcza na bakterje chorobotwórcze, nie doczekało się dotąd, mimo wielu prac na tem polu prowadzonych, należytego wyjaśnienia. Z tego względu zasługują na uwagę ogłoszone świeżo wyniki doświadczeń dr. Vicenzo Tassinarego, profesora hygieny na uniwersytecie w Pizie. Tassinari poddawał rozmaite bakterje działaniu dymu z tytoniu, przyczem starał się odtworzyć z możliwą dokładnością mechanizm i ruchy jamy ustnej u człowieka w czasie palenia.

W tym celu spoił szczelnie za pomocą parafiny dwa szklane lejki szerszemi otworami, a do cienkiego końca jednego z lejków przytwierdził cygaro; koniec drugiego lejka mógł przeto służyć za munsztuk, co też w ten sposób zostało spożytkowane. W małej przestrzeni środkowej, zamkniętej obu lejkami, znajdowała się siatka z drutu platynowego, na której dopiero zawieszono mały kawałek płótna, pokryty t. zw. kulturą bakterjalną. Między munsztukiem i tą masą zarodkową umieszczono sączek bawełniany, aby bakterje nie dostały się do ust eksperymentora. Do doświadczeń swych brał Tassinari zwykle używane we Włoszech gatunki cygar, mianowicie duże i małe Cavoury, duże Wirginia i najlepszy tytuń do papierosów. Poddawał tedy bakterje działaniu dymu tytuniowego w ciągu 30—35 minut. Ilość zużytego tytuniu wynosiła stale $3\frac{1}{2}$—$4\frac{1}{4}$ grama. Wśród badanych przez Tassinarego siedmiu odmian bakteryj znajdowały się baccillusy cholery azjatyckiej, tyfusu, karbunkułu i zarazki, powodujące zapalenie płuc. Otóż o ile zwykle kultury tych bakteryj rozwijały się w ciągu 12—24 godzin, o tyle tutaj, pod wpływem dymu z tytuniu, zachowały się całkiem odmiennie. Tak naprzykład baccillus karbunkułowy rozwinął się pod działaniem dymu z dużego Cavoura po upływie 100 godzin, a baccillus płucny po 72 godzinach, baccille choleryczne i tyfusowe po 128 godzinach nie dawały jeszcze znaku życia.

Dym małego Cavoura opóźnił wzrost pierwszych dwóch zarazków o kilkadziesiąt godzin, u obu ostatnich o 90 godzin. Szczególnie szkodliwie działał na rozwój zarazków płucnych i tyfusowych dym cygara zwanego wielką Wirginią. Jeszcze po 146 resp. 178 godzinach nie zdradzały bakterje żadnego ruchu. Najłagodniej stosunkowo działa na drobnowidzowe ustroje dym z papierosów. Dym ten opóźnił tylko rozwój bakteryj o kilka godzin — ale zatrzymać zupełnie go nie zdołał.

Po wykonaniu opisanych powyżej doświadczeń doszedł Tassinari do konkluzji, że dym tytuniowy ma tę własność, iż opóźnia rozwój niektórych rodzajów bakteryj chorobotwórczych a inne zupełnie niszczy.

Część ekonomiczna.

= **Projekt założenia szkoły** dla gospodyń wiejskich — przedłożony Wydziałowi krajowemu przez krakowskie Towarzystwo rolnicze — nie uzyskał aprobaty. Wydział zarzucił temu projektowi, że jest zbyt kosztowny i że zawiera ważne braki co do rozmiaru szkoły, planu nauk, etatu nauczycieli, preliminarza wydatków na założenie i utrzymanie szkoły tak, że Wydział krajowy nie mógłby na podstawie takiego projektu, przedłożyć Sejmowi wniosków.

Wydział krajowy zawezwał więc komitet Towarzystwa, żeby w myśl szczegółowych uwag wypracował nowy projekt statutu dla szkoły gospodyń wiejskich i przedłożył go jak najrychlej Wydziałowi krajowemu celem przygotowania sprawozdania na przyszłą sesję sejmową.

= **Otrzymujemy** następującą odezwę:

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny, ukonstytuowawszy się przez wybór zarządu i wydziału administracyjnego, przypomina niniejszem wszystkim przedsiębiorcom podlegającym w myśl ustawy z dnia 28 grudnia r. 1887 nr. 1 Dz. u. p. z roku 1888 obowiązkowi ubezpieczania, ażeby w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 19 czerwca r. 1889 nr. 98 Dz. u. p. najpóźniej do 1 września rb. przesłali zakładowi za pośrednictwem swych właściwych władz politycznych pierwszej instancji przepisane zgłoszenia o istnieniu przedsiębiorstwa, o ilości zatrudnionych tam robotników itd. Zgłoszenia te wygotować należy w dwóch egzemplarzach na formularzu przez zarząd zakładu przyjętym. Formularze zgłoszeń otrzymać można (bez opłaty) u władz politycznych pierwszej instancji (starostwa i magistraty).

Zakładowi przysłuża prawo kontroli tak co do obowiązku zgłoszenia dotyczących przedsiębiorstw, jakoteż i co do prawdziwości dat w zgłoszeniu zawartych.

W myśl ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadku obowiązani są przedsiębiorcy reprezentantom i delegatom dozwolić przeglądu tych wszystkich zapisków przez przedsiębiorców prowadzonych, które do skonstatowania prawdziwości dat, w zgłoszeniu zawartych, posłużyć mogą.

Zarazem zauważa się, że w myśl ustawy tak urzędnicy zakładu jak zakład sam do zachowania w tajemnicy dat, zakładowi udzielonych, są obowiązani.

Przedsiębiorcy, którzy podadzą daty nieprawdziwe, podlegają w myśl § 51 ustawy o ubezp. rob. od wyp. grzywnie od 5 do 100 zł. lub karze aresztu od jednego dnia do trzech miesięcy, o ile nie zachodzi istota czynu, ulegającego karze według powszechnych ustaw karnych.

Przedsiębiorcy, którzy obowiązkowi wniesienia zgłoszeń albo wcale nie, albo nie w przepisanym terminie uczynią zadość, podlegają karze pieniężnej do 100 zł., a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni 20.

Lwów 16 sierpnia 1889.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny — we Lwowie.

Przewodniczący *dr. Domaszewski.*

— **Nowa linja kolejowa** łącząca Węgry z Bukowiną ma być zbudowaną. Wyjdzie ona z Kimpolungi, stacji bukowińskich kolei wicynalnych, a przechodząc przez Dorna-Watra i Jakobeni dojdzie do miejscowości węgierskiej Bethlen, gdzie się znajduje stacja kolei szamoskiej. O budowę tej kolei ubiegają się hr. Dominik Teleki i żupan D. Banffy i otrzymali już od ministerstwa węgierskiego koncesję na roboty wstępne na terytorjum węgierskiem.

= **Akcyjne przedsiębiorstwo** celem wydobywania nafty i ziemnego wosku w Galicji zawiązało się w Poznaniu i nabyło od hr. H. Kwileckiego terena naftodajne w Rymanowie, na których jest już na ukończeniu wiercenie kilku szybów. Dyrekcja przedsiębiorstwa składa się z pp. hr. Kwileckiego, Napoleona Urbanowskiego, fabrykanta maszyn i Zefiryna Mazurkiewicza, kupca. Obok niej stać będzie rada techniczna, do której zaproszono pp. dr. Danikowskiego, profesora lwowskiego uniwersytetu, Dziegokiego, dyrektora kopalni węgla na Szlązku, i Stefana Cegielskiego, właściciela fabryki maszyn w Poznaniu. Na czele rady nadzorczej stanie p. Władysław Jerzykiewicz, b. dyrektor banku ziemskiego w Poznaniu.

Kapitał akcyjny ustanowiono na razie na 300.000 marek.

= **Pod Krosnem** na terenie ropodajnym ukończono przed kilku dniami szyb głębokości 356 metrów, a gwałtowne wybuchy gazów, kilkakrotnie powtarzające się, rokują wielką wydatność tego nowego szybu, który jest własnością bar. Graevego z Poznańskiego.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z) Kiedy przed dwoma tygodniami żwawa repryza, głównie w papierach spekulacyjnych, pojawiła się na naszej giełdzie, nie jeden z stojących po za kalisami giełdowego ruchu pytał zdziwiony, czemu przypisać to nagłe i tak doniosłe rozbudzenie się ruchu zwyżkowego. I miał on słuszność być zdziwionym, bo z tym ruchem nie licowało bynajmniej ogólne położenie polityczne Europy.

Na zachodzie wrzała wtedy walka wyborcza między Boulangerem a republikańskim rządem Francji, na Krecie rozogniła się waśń między Grekami a Mahometanami, sfinks zaś Północy milczał, pchał ku kresom zachodnim swego imperjum świeże pułki i z podełba patrzał na Berlin. I nie licowało z tym ruchem także usposobienie giełd zachodnich Europy. Londyn stał chmurny, bo zmuszony podnieść bankowy eskont, aby powstrzymać odpływ złota, mimowoli krępował tem ruchy własnej giełdy — Paryż trwożliwie przypatrywał się agitacji wyborczej, oczekiwał wyroku senackiego trybunału nad Boulangerem, i znaczył słotne dnie grą zniżkową w własnych rentach i walorach włoskich i rosyjskich

Nawet Berlin, dla którego gründerstw gra zwyżkowa jest wodą na jego młyn, wplątany głęboko w konwersje rosyjskie, nie miał humoru, a chociaż szedł za repryzą wiedeńską, to od czasu do czasu hamował ją silnie zaakcentowanem cofaniem się. W obec tego wiedeńska repryza znalazła się odosobnioną i wnet zmieniła się w odwrót. Równie chyżo jak wrósły, tak poczęły spadać kursa naszych Kredytów, Alpinów i Staatsbahnów i znów pytała wystraszona klientela giełdowa o przyczyny tej zniżki. Dziś zwolna wyjaśniają się one, i z mgły spekulacyjnej przejawia się, że powodem, który wiódł naszę giełdę przed dwoma tygodniami ku hausie, były nadzieje, iż zjazd berliński jasnym blaskiem wyświetli obecne położenie polityczne Europy, i wyzwoli świat z niepewności o przyszłość, gorszej od najgorszej rzeczywistości.

W tych nadziejach zawiodła się nasza giełda. Zawiodła się, bo chociaż berlińska wizyta, dając świeży wyraz zbratania się Niemiec i Austrji, może wzmocnić nadzieję utrzymania pokoju, to jednak nie rozwiązała ona złowrogiego dylematu: „Pokój czy wojna?"

Owóż to jest powoden, iż giełdy, markotne doznanym zawodem, nie święciły berlińskiego zjazdu bengalskiemi ogniami nagłej zwyżki, lecz dnie berlińskiej wizyty spędzały w wielkiej rezerwie, która utrzymała notowania w statu quo przeszłotygodniowem. Oto notowania z początkiem i końcem zeszłego tygodnia:

kredyt. austr.	304 75	305 50
„ węg.	318 50	317·—
anglob.	124 80	127 20
bankv.	108 75	108 80
uniony	—·—	—·—
laenderb.	233 20	232.60
ludwiki	192·25	192·25
czerniowieckie	235 50	235·—
renta pap. wsp.	83 60	83·70
„ srebrna	84 80	84 75
austr. złota	109 75	109·80
5% austr.	99 55	99 65
węg. złota	99 65	99 70
5% węg.	94.65	94·70

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili otrzymujemy telegraficzną wiadomość, że JE. prezydent Sądu kraj. wyższego br. Simonowicz otrzymał z Barszczowic następujący telegram „otwarty" — który w kopji i nam nadesłano:

Barszczowice 20 sierpnia. W Suchorzycach zaszedł wypadek samobójstwa, dotychczas niewyjaśniony. W niedzielę, d. 18 b m. o godz. 2 popołudniu misł już adjunkt sądu winnickiego p. Lubowicz wiadomość o tem samobójstwie. — Przeczytawszy to doniesienie, odpowiedział memu posłańcowi: „przyjdź jutro zapytać, czy komisja zjedzie?"

Wysłałem tedy nazajutrz o godzinie piątej z rana posłańca do p. adjunkta. Posłaniec wrócił o godzinie jedenastej i doręczył mi rozporządzenie sądu, opiewające, że „komisja w sprawie domniemanego rzekomego samobójstwa zjedzie na miejsce dnia 20 bm."

„Tymczasem dziś 20, już godz. 12, a komisji niemasz. Trup gnije, biedna matka nie może widzieć zwłok syna jedynaka i t. d. Podpisano: *Kazimierz Krasicki*, przełożony obszaru dworskiego w Bilce szlacheckiej.

(O samej sprawie nie mamy bliższych wiadomości, spodziewamy się jednak, że sąd winnicki wyjaśni zapewne, dlaczego zwłoka ta zaszła Przyp. Red.).

Telegramy „Przeglądu".

Nisko 20 sierpnia. Przy uzupełniającym wyborze w miejsce Walentego Juchyma, w tutejszym powiecie z kurji gmin wiejskich na 107 głosujących otrzymał p. Stanisław Jędrzejowicz 94; a hr. Hompesch 13 głosów. Wybrano przeto posłem p. Stanisława Jędrzejowicza.

Wiedeń 20 sierpnia. Cesarz zamianował ministra finansów dr. Dunajewskiego wiceprotektorem krakowskiej akademji umiejętności.

Grac 20 sierpnia. W Trifail i Hrastnigg obchodzono uroczyście dzień urodzin cesarza. 200 górników urządziło dnia 17-go wieczorem capstrzyk z muzyką i korowodem z pochodniami. — W nabożeństwie uroczystem odprawionem 18 go wzięło udział wielu robotników. Deputacja górników z 25 członków złożyła Cesarzowi życzenia na ręce naczelnika rządu Wagnera, przyczem zapewniło o niewzruszonej wierności i uległości dla Monarchy.

Uroczystość ta na cześć Cesarza świadczy, że zmowę uważać można za ukończoną. Liczba jeszcze bastujących jest bardzo małą.

Wojsko wraca w tych dniach do swych garnizonów.

Karlsruhe 20 sierpnia. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj po południu.

Na dworcu przyjął ich wielki książę z żoną. Powitanie było bardzo serdeczne. Ogromne tłumy ludu powitały cesarstwo entuzjastycznie. Ulice wspaniale przystrojone.

Londyn 20 sierpnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że obecność reprezentanta Anglji przy uroczystości pruskiego pułku grenadjerów imienia królowej Wiktorji, w rocznicę bitwy pod Mars la Tour była aktem grzeczności bez żadnego politycznego znaczenia.

Na zapytanie Labuchere'a co do doniesień dzienników berlińskich o ugodzie zawartej w Osborne podczas bytności cesarza niemieckiego, odpowiedział Fergusson, że te doniesienia dziennikarskie są tylko przypuszczeniami, i że rząd angielski nie przyjął na się żadnych zobowiązań mogących krępować jego swobodę działania.

Londyn 20 sierpnia 2.000 robotników okrętowych zawiesiło robotę i przyłączyło się do innych strejkujących.

Monachjum 20 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj wieczór. Na dworcu oczekiwali go książę rejent, wszyscy książęta i liczni dostojnicy,

Berlin 20 sierpnia. Krążą wieści, że królowa angielska darowała Bismarkowi, jako oznakę szczególnego szacunku, swój portret olejny, naturalnej wielkości.

Kopenhaga 20 sierpnia. Dziś zniesiono środki ostrożności zarządzone przeciw okrętom przychodzącym z Tryjestu z powodu obawy wniesienia zarazy.

Bruksela 20 sierpnia. Poseł portugalski Rilvas umarł.

Berno 20 sierpnia. Rozdawano tu pomiędzy robotników przedwczoraj odezwę anarchistów szwajcarskich, w grubiańskim stylu napisaną, a skierowaną przeciw Radzie związkowej za wydalenie anarchistów, przeciw policji politycznej i przeciw prokuratorowi związkowemu. Policja skonfiskowała tę odezwę.

Berlin 20 sierpnia. *National Ztg.* potwierdza doniesienie, że rosyjski następca tronu weźmie udział w niemieckich manewrach cesarskich.

Czynią już ku temu przygotowania.

Rzym 20 sierpnia. Z powodu wypadku z rzuceniem bomby, pisze *Capitale*, że można już z góry powiedzieć, iż ani stronnictwo antiklerykalne, ani irredentyczne, ani republikańskie nie ma żadnego związku z tą sprawą. Popełniła to jakaś jednostka, i żadne stronnictwo nie ma z tym brutalnym czynem żadnego związku.

Fulda 20 sierpnia. Dziś rozpoczęła się konferencja biskupów pod przewodnictwem arcybiskupa kolońskiego. Przyjazd swój zapowiedzieli arcybiskup poznański, fryberski, książę arcybiskup wrocławski, tudzież wielu innych biskupów.

Paryż 20 sierpnia. Carnot przyjmował merów przybyłych do Paryża. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Kilku merów miało mowy, w których zapewnili prezydenta o swej uległości dla rzeczypospolitej. Wielka liczba merów ogłosiła w dziennikach podziękowanie dla miasta Paryża za wspaniałe i serdeczne przyjęcie.

Petersburg 20 sierpnia. W dniu urodzin Cesarza austrjackiego dał car w Krasnem siole uroczyste śniadanie, na które zaprosił personal ambasady austrjackiej. Car wniósł toast na cześć Cesarza austrjackiego, poczem muzyka zaintonowała hymn austrjacki.

Konstantynopol 20 sierpnia. Foliades basza został stanowczo z Rzymu odwołany, w miejsce jego zaś wyznaczono byłego posła tureckiego w Waszyngtonie, Tewfika baszę, posłem w Rzymie.

Parowiec awizowy z Syrji z wojskiem, działami, amunicją odszedł do Krety. Tam też pójdą niebawem dalsze oddziaty wojsk.

Ogółem skoncentrowanych będzie na Krecie 30 000 tureckiego wojska.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia 1889.

Hotel Zorża: T. hr. Raciborowska, K. hr Starzyńska i F. Ososka z Rosji. E. dr. Łobaczewski z Sanoka. A. Micewski z Krechowa. M. Vukobrankovich de Vuko v. Branko i K. Renner z Wiednia. A. Stojowski z Jaszczwi. Dr. A. Mikyska z Meseritsch. E. Köbler z Rauschenbach. Dr. J. Zotta z Nowosielicy. W. F. Lembcke z Hamburga.

Hotel Francuski: K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. J. Kurzweil z Podwołoczysk. L. Hoffmann i A. Boskowitz z Budapesztu. H. Sternberg z Drezna. C. Meneel z Berlina. J. Ernst z Wiednia.

Hotel Europejski: S. Rosenzweig z Wiednia. A. Freund i O. J. Grübel z Pragi. O. Sala z Wysocka. W. Dąmbski z Zahorowa. M. Margulec z Rosji. N. Madziaro z Przemyśla.

Hotel Langa: Z. Zuckermandl, F. Bermann, O. Jungtow, A. Bachmayer i J. Piwniczka z Wiednia. J. Swoboda z Tarnowa. L. Pogarski z Stanisławowa. A. Hildebrand z Berna.

Hotel Angielski: J. Antoniewicz z Rożnowa. M. Żychieńska z Królestwa. R. Bäumer z Wiednia. J. Ciepanowski z Brodek. T. Runge z Krechowa. M. Osuchawski z Turczynowa. S. Jodłowski z Kamionki Strumiłowej.

Z zbożowych targów

20 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.3	7.70—8.10	6.65—8.—	8.——8.50
Żyto	6.80—7.35	6.60—7.05	6.50—7.—	7.——7.35
Jęczmień	7.——0.—	6.50—7.—	6.50—0.—	6.70—7.25
Owies	7.——0.—	0—0—	0.——0.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	7—9.50	7.—7.75	0.——.—
Wyka	—.——.—	0——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.70—16.50	15.40—16.25	5—16.—	15.70—16.70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 20 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 50	99 50
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	47 —	49 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5 60	5.70
Dukat cesarski	5 63	5.73
Napoleondor	9 45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1·48
„ papierowy	1 22¾	—1 24¾
100 marek niemieckich	58	59 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·10	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	76 25	Wiedeńskie losy kom.	144 —
Kredyty węg.	317 —	Akcje tyton.	108 25
Anglobanki	127 75	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	227 40	Elbethale	218·—
Ludwiki	193 25	Länderbanki	233 —
Nordbany	254·—	Renta zł. węg.	99 75
Lombardy	116·75	Bankvereiny	109 —
Losy tureckie	31 50	Renta węg. pap.	94·72
Staatsbahny	224 25	Ruble	1.24 —
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie osłabione.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC. o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 6 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

150)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jakaś niemoc słodka, moglibyśmy powiedzieć niemal rozkoszna, gdyby nie to, że mówimy tu o dziecku niepokalanie czystem, ogarnęła ją całą.

Po raz pierwszy i mimowolnie wrażenie które nie było absolutnie bezcielesnem, przymieszało się do jej dziewiczej miłości.

Zdziwiona tą nieznaną sobie niemocą i nie starając się bynajmniej wyrwać z pod jej władzy, Blanka rzuciła się na fotel i przycisnęła obie ręce do serca, jakby pragnęła lepiej słyszeć gwałtowne jego bicie.

Grzebień wypadł jej z głowy.

Długie jedwabne warkocze jasnych jej włosów, wspaniały dyadem zbyt ciężki dla jej płonącej głowy, opadły falą na białe ramiona.

Jedyny ubiór, który pozostawiła sobie, batystowa koszula, zgnieciona drżącą ręką odkrywała podnoszące się łono, zda się wykute z karraryjskiego marmuru.

Głowa młodej dziewczyny oparła się o poręcz fotelu, powieki drgały na wilgotnych źrenicach, usta jej tak czerwone jak dojrzała wiśnia odkrywały wilgotne i olśniewające swą białością zęby i zdały się rozchylać do pocałunku, którego nigdy nie dawały i nie otrzymywały nigdy jeszcze.

Przez godzinę blisko Blanka nie broniła się temu wrażeniu, pełnemu niepokoju, ale i dziwnego jakiegoś zarazem uroku.

Nakoniec wstała z swego siedzenia, a że zdało jej się, że ją sen poczyna nachodzić, weszła do swej sypialni i przystąpiła do łóżka.

Ale powietrze tego pokoju wydało jej się dławiące ciężkie.

Blanka miała gorączkę i przypisywała powietrzu ten ogień, który płynął w jej żyłach.

Otwarła tu okno, jak to już była uczyniła przed godziną w buduarze.

Księżyc wzniósł się tymczasem już wysoko i tarczę swą ukazywał ponad szczytami najwyższych drzew starego parku.

Świerszcze zamilkły.

Śpiewak nocny, słowik, ścichnął zmęczony.

Łodzie rybackie gdzieś już wypłynęły na szerokie morze i wietrzyk nie przynosił urywanych dźwięków piosnek prowansalskich.

— Dziwnie mi duszno... tak mi coś pierś dławi, przyciska, — myślała młoda dziewczyna.— Tak mnie coś boli i pali... oddycha się ogniem w tym pokoju... Świeże powietrze by mnie orzeźwiło, nikogo nie mogę spotkać, wszędzie pusto, park jest zamknięty. Nie potrzebuję obawiać się żadnego niebezpieczeństwa...

I uśmiechając się na myśl swej niewinnej eskapady, Blanka niedbale okręciła sobie ciężkiemi warkoczami głowę. Owinęła się w peniuar biały, a potem bez światła, po cichu, lekkim krokiem jak wiarołomna kobieta, co biegnie w uścisk kochanka, opuściła pokój, przeszła kurytarze, potem szereg obszernych sal dolnych i wyszła małemi bocznemi drzwiczkami, które pozostawiła otwarte za sobą.

Jedenasta wybiła na zegarze zamkowym przed kilku minutami właśnie.

XI.

SPOTKANIE NOCNE.

Przed młodą dziewczyną rozciągały się trawniki, skąpane w bladem świetle księżycowem, spływającem szeroką z niebios strugą.

Sklepienia zieleni, czarne w tej chwili, rozwierały się niby puszcze olbrzymich jaskini. Tu i owdzie słaby, błękitnawy promień, co się przedarł przez liście, ukazywał niby w dekoracji teatralnej głębie uciekających w dal alei.

Kilka posągów, stojących na piedestałach granitowych w tem sinawem półświetle, wydawało się jak nieruchome jakie widma.

Przez kilka sekund Blanka wahała się, niepewna czy ma odważnie puścić się w tę ciemność tak pustą, czy też zawrócić do swego pokoju.

Serce biło jej z niezwykłą gwałtownością.

— Nie, ja się boję! — mówiła sobie, — a zresztą czegóż mogłabym się obawiać?

Najkompletniej przekonana własnem junactwem, przebiegła trawnik i weszła spiesznym krokiem w kasztanową aleję.

Raz już dostawszy się pod łuki nieprzebite, zwolniła kroku, odetchnęła z roskoszą, świeżem chłodnem powietrzem, wonią, które noc wywabiała z kielichów kwiatów, z traw, z kory drzew olbrzymich. W koło niej połyskały świętojańskie robaczki pod źdźbłami trawy i poruszały się zwolna, migocąc jak drogie kamienie zbudzone do życia.

Blanka postanowiła dotrzeć w nocnej swej przechadzce do pałacyku o kamiennym stole, a następnie wrócić dopiero. Doszła do miejsca, gdzie kasztanowa aleja krzyżowała się z drożyną, prowadzącą do szaletu.

Przechodziła właśnie ten kawałek odkrytego miejsca, kiedy jej oczy nagle dostrzegły w dali na tej ścieżce dwa cygara świecące pośród ciemności, niby dwie gwiazdy spadłe z sklepienia niebios.

W tej samej chwili zdało jej się, że posłyszała dźwięk głosów.

Przelękniona uskoczyła w bok aż w kląb gęstych bzów, w pośród zarośli których się ukryła.

Świetełka cygar i głosy zbliżały się. Blanka wprędce poznała Gontrana i pana Polart; słyszała jak się sprzeczali z powodu zjawiska, które zwróciło na siebie uwagę barona, ale nie zrozumiała nic z ich pomięszanych i urywanych głosów.

Wicehrabia i gość jego poszli dalej swoją drogą i zniknęli w kierunku zamku.

Blanka, uspokojona już ze swego chwilowego przestrachu, zabrała się napowrót do swej nocnej przechadzki.

Po upływie dziesięciu minut może, doszła do zamierzonego celu swej peregrynacji, kamiennego stołu.

Cokolwiek zmęczona, usiadła na jednym z żelaznych krzesełek rozstawionych naokół stołu, winszując sobie stanowczości i odwagi, której dała sobie samej dowód niezbity.

W tejże samej chwili jednak konwulsyjne drżenie wstrząsnęło naraz tak odważnem dotąd dziewczęciem. Podniosła się wystraszona i chciała uciekać, ale nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa, jakiś obłok zakrył jej oczy, upadła na krzesło, z którego powstała.

Skądże pochodziła nagła ta trwoga?

Boże mój, spowodowała ją rzecz najprostsza w świecie a zarazem najbardziej przerażająca.

Blanka posłyszała wyraźnie trzask gałęzi w jednym z klombów otaczających placyk i wyraźny odgłos męzkich kroków doszedł jej ucha.

Otóż młoda dziewczyna zdala od zamku o tej godzinie, zdaną była na łaskę tego, który nadchodził bez wątpienia ku niej, kimby on był.

Rzecz pewna, że był to dostateczny powód do obawy dla najodważniejszej nawet, a Blanka wówczas tylko czuła się odważną, gdy była pewną, że jej nic nie zagraża.

Trzask gałęzi ustał. Kroki zbliżały się. Jakaś postać ciemna, niewyraźna jeszcze, zbliżała się ku pannie de Presles.

Młoda dziewczyna poleciła swą duszę Bogu tak, jakby oczekiwała śmierci. Ostatecznym wysiłkiem udało jej się podnieść i puścić się w stronę zamku.

Strach dodawał jej skrzydeł; nie biegła, ale leciała; nagle przecież noga potknęła się o uschłą gałąź, co spadła z wierzchołka kasztanu; zachwiała się, straciła równowagę i padła na piasek alei wydając okrzyk, który zabrzmiał niby echo własnego jej głosu.

W tej samej chwili poczuła młoda dziewczyna, że ją ktoś podnosi i posłyszała głos cichy i drżący wzruszeniem; głos dobrze jej znany, wyszeptał z intonacyą wyraźnego zdziwienia i niepokoju:

— Panno Blanko... Czy to podobna? to pani?...

Na miłość boską, odpowiedz mi pani, mów co, powiedz mi, żeś się nie skaleczyła, że ci nic nie boli...

Trudno znaleść słowa, frazesu, by wyrazić to co się w tej chwili działo w umyśle, w duszy Blanki w chwili, gdy nabyła już zupełnej pewności, że nietylko nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, tem okropniejsze, że nieznane, na myśl o którem czuła, że ją szał jakiś ogarnia, ale że się znajduje obok tego, którego w każdym wypadku byłaby wybrała sobie na protektora i obrońcę.

— Pan Raul! — wyszepnęła z radosną intonacją w głosie, która przejęła szczęściem serce młodzieńca.

Blanka podniosła się, zaledwie wspierając się nieco na ramieniu, które jej podał pan de Simeuse.

Oboje przez chwilę stali naprzeciw siebie milczący.

Tak czystą w swej nieświadomości była myśl tej młodziutkiej dzieweczki, że nie odczuwała najmniejszego zakłopotania z powodu tej nocnej niespodziewanej schadzki. Milczała wyłącznie z powodu, że to podwójne wstrząśnienie pozostawiło niejakie pomięszanie w jej myślach.

Co do Raula, temu szacunek jego równie wielki jak miłość, zdumienie zaledwie rozpraszające się, a wreszcie powiedzmy, nieśmiałość nakazywały oczekiwać, aby panna de Presles pierwsza wyraziła swą wolę, nakazywały mu nie nadużywać sytuacji, którą zawdzięczał najnieprawdopodobniejszemu z przypadków. Po niejakiej chwili, Blanka całkowicie już uspokojona z chwilowej swej trwogi, przerwała milczenie:

— Mój Boże, panie Raulu, — wyszepnęła napół uśmiechnięta, — mój Boże, jak też mnie pan wystraszyłeś!

— Pojmuję to aż nadto, pani i jestem rzeczywiście zmartwiony tą moją niezręcznością. Czy mi ją pani zechcesz kiedy wybaczyć?

— Albożnie należy wybaczać mimowolnych błędów?

— Jakaż pani dobra? — zawołał młody człowiek z uniesieniem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak